

wolni i solidarni

Solidarność WALCZĄCA

KWARTALNIK POLITYCZNY

Nr 1 (320) rok XVII zima 1998 r. cena 1,50 zł



Edukacja w USA

str. 11

WKRÓTCE:

- R. LIMBAUGH, Dlaczego liberałowie się mnie boją
- „Solidarność Walcząca” była organizacją czynnego oporu – wywiad z A. MYCEM

W numerze:

● SPRAWA PŁK. KUKLIŃSKIEGO Z. Bereszyński

Znaczenie sprawy płk. Kuklińskiego polega na tym, że w dramatyczny sposób ilustruje zasadniczą sprzeczność między lojalnością wobec PRL a Polski.

s. 7

● KOŚCIÓŁ DZISIAJ wyw. z abp. I. Tokarcukiem

W Rosji tymczasem i w Polsce po wprowadzeniu zasady „grubej kreski” zabrakło osądu przeszłości i podziału na dobro i zło.

s. 14

● EWANGELICY W ŻYCIU POLSKI K.R. Mazurski

Ewangelicy polscy wnieśli ogromny wkład – biorąc pod uwagę ich liczebność – w powstanie państwa po 1918 roku. Stanowili dużą część Legionów na najwyższych stanowiskach.

s. 16

● IDEE SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ A. Zarach

Narzuconą władzę państwową uznajemy za nielegalną. Dążymy do przywrócenia normalnej państwowości bez żadnej kolaboracji z okupantem.

s. 20

W NUMERZE:

W obecnym, zimowym numerze „SW” w dziale **Fakty i komentarze** przedstawiamy Państwu ocenę pierwszych miesięcy działania rządu J. Buzka. Problem ten porusza artykuł **K. Brzechczyńska** „Sto dni Buzka” oraz **O. Żmudzkiego** „Efekt cieplarniany”. W dziale tym przedstawiamy również dwógłos w sprawie płk. R. Kuklińskiego. Sprawą tą zajmuje się **Z. Berezynski** oraz **O. Żmudzki** w artykule pt. „Oblicza patriotyzmu”. Ostatnim artykułem w tym dziale są rozważania **J. Tomaszewicza** pt. „Pseudonauka”, które dotyczą obrazu Polski w świecie.

W dziale **Ameryka, Ameryka** przedstawiamy dalszy odcinek „Kroniki Amerykańskiej” **S. Buchholza** oraz przedrukowany

za zgodą redakcji *Police Review* artykuł **J. R. Kasun** o skutkach edukacji seksualnej w USA.

W dziale **Polska – ale jaka** przedstawiamy dwa materiały. Jeden z nich jest wywiadem, przeprowadzonym przez współpracownika „SW” **R. Majkę** z **Abp I. Tokarczukiem**. Fakt, że premier **J. Buzek** jest luteraninem skłonił nas do opublikowania eseju **K. R. Mazurskiego** pt. „Ewangelicy w życiu narodu polskiego”. Artykuł ten w syntetyczny sposób przedstawia znaczenie i rolę protestantyzmu w historii narodu i kultury polskiej. Został on przedrukowany z nowego pisma, które pojawiło się na naszym rynku czytelnicy – „Myśli Protestantkiej”.

Z kolei w dziale **Historia najnowsza** prezentujemy Państwo interesujący przy-

czynek do poznania najnowszej historii Polski. Jest to wniosek o dofinansowanie organizacji **Solidarność Walcząca**, opracowany na przełomie 1988/1989 roku i skierowany do **National Endowment for Democracy**. Dokument ten został sporządzony przez **A. Zarachę**, członka Komitetu Wykonawczego SW, na podstawie jego osobistych notatek, wywiezionych z kraju w listopadzie 1988. Charakteryzuje podstawowe założenia programowe „SW” oraz jej stan organizacyjny w 1988 roku. Źródło to do tej pory nie było nigdzie publikowane.

Na zakończenie przedstawiamy Państwu spis treści „SW” za rok 1996 i 1997. Życzymy przyjemnej lektury. Następnego numeru „SW” można spodziewać się w kwietniu 1998 roku.

REDAKTOR NACZELNY

FUNDACJA POMOCY DZIECIOM NIEPEŁNOSPRAWNYM

DZIECIOM NIEPEŁNOSPRAWNYM
ZAKŁAD DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ
TURYSTYKA – HANDEL – DORADZTWO

ul. Kraszewskiego 8, 60-518 Poznań

tel./fax (0-61) 8411-513, 8476-914

godziny otwarcia 10.00-18.00, soboty 10.00-14.00

w ramach działalności gospodarczej prowadzi:

- Sklep i komis (jedyne w Wielkopolsce) sprzętu medycznego i rehabilitacyjnego,
- Punkt przyjmowania odzieży do czyszczenia,
- Naszą specjalnością są artykuły medyczne do opieki domowej nad ludźmi chorymi, starszymi i niepełnosprawnymi,
- Prowadzimy sprzedaż wysyłkową za zaliczeniem pocztowym (dla odbiorców hurtowych korzystne rabaty),
- Księgarnia Konserwatywna (literatura religijna i patriotyczna)

ZYSK Z DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ
PRZEZNACZONY JEST NA POMOC
DZIECIOM I MŁODZIEŻY NIEPEŁNOSPRAWNEJ

Konto bankowe:

WBK III O/Poznań 356 211-23416-132-3

AGENCJA REPORTERSKA CETERA *p o l e c a*

ZBIGNIEW BRANACH tajemnica śmierci księdza ZYCHA

Osobiście Zbigniewa Branacha cenię za konsekwentne podejmowanie tematów naprawdę ważnych, może nawet wielkich. Niedawno wydał książkę o tragicznych wydarzeniach na polskim Wybrzeżu w grudniu 1970 roku, teraz przedstawia ponure fakty i okoliczności tajemniczej śmierci księdza Sylwestra Zycha. Bohaterskiego kapłana „maluczkich”, prostych ludzi, który kochał Polskę, ale nie taką, jaką była PRL.

MICHAŁ MOŃKO

Dystrybucja:

Krupski i S-ka

Toruń, Kaliskiego 22, tel. (0-56) 350-80

STAŁE PUNKTY SPRZEDAŻY SW

„SW” można zamawiać w punktach
sprzedaży prasy współpracujących
z firmą kolportażową ROLKON

(60-801 Poznań, ul. Marcelesińska 18,
tel./fax 865-65-59)

Poznań
Księgarnia Konserwatywna „WERS”,
ul. Kraszewskiego 8;

Księgarnia Uniwersytecka,
Filia w Collegium Historicum, ul. Św. Marcin 78

♦ ♦ ♦
Warszawa
Księgarnia Konserwatywna ANTYK,
Pl. Trzech Krzyży 3

SPIS TREŚCI

FAKTY I KOMENTARZE

Krzysztof Brzechczyn	<i>Sto dni Buzka</i>	4
Olgierd Żmudzki	<i>Efekt cieplarniany</i>	5
Zbigniew Bereszyński	<i>Sprawa pułkownika Kuklińskiego ciągle otwarta</i>	7
Olgierd Żmudzki	<i>Oblicza patriotyzmu</i>	8
Jan A. Tomaszewicz	<i>Pseudonauka</i>	10

AMERYKA, AMERYKA

Stefan Buchholz	<i>Kronika amerykańska – zima 1998</i>	11
Jacqueline R. Kasun	<i>Edukacja seksualna w USA</i>	11

POLSKA – ALE JAKA?

Robert Majka	<i>Kościół w świecie współczesnym – wywiad z Jego Eminencją Księdzem Apb. I. Tokarczukiem</i>	14
Krzysztof R. Mazurski	<i>Ewangelicy w życiu narodu polskiego</i>	16

HISTORIA NAJNOWSZA

Andrzej Zarach	<i>Solidarność Walcząca – program i stan organizacji</i>	20
----------------	--	----

VARIA

Krzysztof Brzechczyn	<i>Spis treści roczników za lata 1996-1997</i>	24
----------------------	--	----



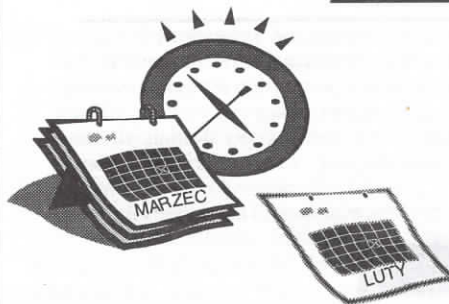
Numer zamknięto 23 II 1998 r. **Wydawca:** Wydawnictwo „WiS”.

Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn (**redaktor naczelny**), Maciej Frankiewicz, Janusz Kopycki, Romuald Lazarowicz, Kornel Morawiecki, Olgierd Żmudzki.

Adres redakcji: 61-655 Poznań, „Solidarność Walcząca”, ul. Gromadzka 23a, tel./fax (0-61) 8532-857

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. **Prenumerata roczna** (gwarantuje otrzymanie czterech kolejnych numerów) – 9 zł. **Prenumerata**

zagraniczna roczna – 10\$. Przekazy pocztowe z dokładnym adresem prenumeratora i liczbą zamawianych egzemplarzy prosimy kierować pod adresem wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Cena reklamy: 1 cm² – 20 groszy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.



Sto dni Buzka

Upływ stu dni zwyczajowo jest momentem, w którym dokonuje się oceny poczynąń nowej władzy. Mówi się – szczególnie w przypadku demokracji amerykańskiej – że jeżeli nowo wybrany prezydent w trakcie pierwszych stu dni nie potrafi okiełznać swojej administracji, to w trakcie całej kadencji pograży się w rutynie i biurokratycznej inercji. Tkwi, w tym przekonaniu jakieś ziarno prawdy. Albowiem przez jakiś okres od daty wyborów politycy, którzy świeżo obejmują władzę, są pod wrażeniem kampanii wyborczej, entuzjazmu elektoratu i nadziei na to, że uda im się zrealizować przedwyborcze obietnice. Potem stopniowo pamiętać o złożonych obietnicach przemija, napotyka się twarde realia, a entuzjazm i naiwny idealizm mija. Jeżeli więc w pierwszym okresie po objęciu władzy politycy nie zaczną realizować swoich obietnic wyborczych, to prawdopodobnie nie zrealizują ich nigdy. Świadomi więc, że w jakimś sensie owe sto napoleońskich dni jest okresem symbolicznym, dokonujemy oceny gabinetu Jerzego Buzka.

Wynik wyborów sprawił, że nowy rząd mógł powstać jedynie w wyniku umowy koalicyjnej, zawartej pomiędzy AWS a UW. Słaby rezultat wyborczy ROP-u sprawił, że inną alternatywą mogła być jedynie koalicja pomiędzy AWS-PSL-ROP, co od początku stanowiło wariant raczej czysto teoretyczny. Wpłynęło to w jakimś sensie na szereg błędów, które popełnił AWS w rokowaniach z UW. Zaważyły one na konstrukcji rządu, a co za tym idzie, na jego dalszej pracy. Pierwszym błędem było zlekąkanie z podaniem przez AWS osoby kandydata na premiera. Później do publicznej wiadomości podano aż trzy nazwiska. Umożliwiło to Unii Wolności postawić się w pozycji wybierającego osobę premiera. Na samym początku odpadł A. Wiszniewski. Kuriozalnym zarzutem postawionym wobec niego przez J. Onyszkiewicza była jego znajomość i współpraca z przywódcą Solidarności Walczącej, Kornelem Morawieckim, w okresie stanu wojennego. Zarzut ten odzwierciedla schizofreniczną mentalność środowisk Unii Wolności: bycie członkiem PZPR i marksizm nie przeszkadza w objęciu czołowych stanowisk państwowych w III Rzeczypo-

spolitej, natomiast sama tylko znajomość z Kornelem Morawieckim w opinii działaczy UW jest nie do przezwyciężenia przeszkodą.

Premierem został więc Jerzy Buzek, zaakceptowany przez obie strony – przede wszystkim przez Unię Wolności. Nic więc dziwnego, że przystający na taką filozofię polityczną negocjatorzy z AWS zasiadali do stołu rokowań w gorszej pozycji. Politycy związani z UW, z SKL – odprysku UW, które wprowadziło znalazło się w AWS, ale nadal podziela filozofię politycznego działania UW, oraz związkowcy z AWS, sympatyzujący z UW, objęli kluczowe resorty. Trzy najważniejsze: ministerstwo spraw zagranicznych, obrony narodowej i sprawiedliwości znalazło się w rękach UW.

Nic więc dziwnego, że sformułowany przez AWS rząd chyłkiem zaczął wycofywać się ze złożonych obietnic wyborczych. Na początku, w zasadzie przez nikogo nie zauważony, przepadł pomysł wprowadzenia bonu oświatowego. Przypomnijmy, że idea ta zasada się tym, że oblicza się przeciętny koszt pobytu dziecka w szkole. Następnie rodzicom rozdaje się bony o określonej wartości. Dzięki temu rodzice dziecka mieliby wolność w wyborze szkoły – prywatnej lub publicznej. Należność za naukę regulowałby bowiem otrzymanym od państwa bonem.

W sposób tym razem przez prasę zauważony zrezygnowano z idei opcji zerowej – pozbycia się ze służb specjalnych byłych funkcjonariuszy SB. Największy zwolennik tej opcji w AWS, M. Kempny, został wojewodą katowickim, zaś pełnomocnikiem rządu ds. służb specjalnych został desygnowany J. Pałubicki z AWS, a w praktyce sympatyk UW. Poglądu na politykę wobec służb specjalnych nie zmieniło nawet ujawnienie przypadku blokowania ustawy lustracyjnej przez pracowników UOP. Nie trzeba również dodawać, że nie podjęto żadnych działań dekomunizacyjnych czy to na płaszczyźnie ustawowej, czy w polityce kadrowej.

Jaśniejszymi punktami w deklaracjach, gdyż na razie trudno mówić o polityce, była ogłoszona w exposé premiera zapowiedź reprivatyzacji, próby odblokowania ustawy lustracyjnej oraz zapowiedź weryfikacji kadry sędziowskiej przez wiceministra E. Piotrowskiego.

Jednakże okres pierwszych stu dni zdominowała sprawa żelatyny. Kwartalny cykl wydawania „SW” sprawia, że czytelnicy wszystko, co chcą wiedzieć, wiedzą już zapewne z prasy codziennej. Nie ma

więc sensu powtarzanie jeszcze raz znanych faktów. Złośliwie trzeba przyznać, że nasi kłamali o wiele gorzej niż komuniści. Ci ostatni, gdy kłamali, robili to z większą elegancją. Naszym wychodzi to na razie dość topornie, ale miejmy nadzieję, że przez cztery lata nadrobią w tym zaległości. Afera z żelatyną ujawniła trzy rzeczy: (1) głębokość powiązań pomiędzy nomenklaturowym biznesem a strukturami politycznymi (niezależnie, czy u władzy jest AWS, czy SLD) w Polsce; (2) przyniosła jeszcze jeden dowód na to, że rządy w kraju objęła druga strona – okrąglęgo stołu, która ani nie ma zamiaru, ani nie chce przeprowadzić głębokich zmian w Polsce; (3) brak jasnego rozdziału kompetencji, a co za tym idzie – odpowiedzialności w obozie koalicji – nie wiadomo, kto podejmuje decyzje i za co jest odpowiedzialny: J. Buzek, M. Krzaklewski, J. Tomaszewski czy L. Balcerowicz. Fakt ten nie rokuje dobrze spójności koalicji.

Największym przedsięwzięciem rządu w okresie pierwszych stu dni był projekt reformy samorządowej i administracji publicznej. Inicjatywa ta, choć stanowi największe przedsięwzięcie rządu, została rozpoczęta z wyjątkową nieudolnością. Przede wszystkim nie została odpowiednio przygotowana we własnym obozie. Obecnie AWS rozdzierają spory o liczbę województw, które są czymś wtórnym wobec rozdziału kompetencji pomiędzy poszczególnymi szczeblami samorządu i administracji. Wątpliwości budzi koszt reformy i zalety z wprowadzenia powiatów. Argument oszczędności publicznego pieniądza jest co najmniej wątpliwy. Projekt powołania trzystu powiatów w praktyce oznacza wzrost, a nie zmniejszenie biurokracji. Argument, że w wyniku reformy samorządowej więcej pieniędzy znajdzie się bliżej obywatela, brzmi wyjątkowo demagogicznie. Nie chodzi o to, żeby pieniądze znajdowały się bliżej obywatela, ale w jego kieszeni. To zaś można zrobić jedynie w wyniku zmniejszenia wysokości podatków. Ale o tym akurat jakoś nikt nie mówi.

Wydaje się, że rząd Buzka w zasadny sposób można porównać z rządem H. Suchockiej. Egzotyczny sojusz, w którym partycypują posłowie ZChN, KPN czy związani ze środowiskiem Radia Maryja lub z Unią Wolności sprawia, że wspomniane siły polityczne w pierwszym okresie kadencji będą się nawzajem paraliżować, by potem nastawić się jedynie na polityczne przetrwanie. Jak na razie oznak przełomu czy nowego początku nie widać.

Krzysztof Brzechczyn

EFEKT CIEPLARNIANY

Czego możemy się spodziewać w Nowym, 1998 Roku? Jak będzie rządzić nowa koalicja, odwołująca się do solidarnościowej przeszłości i teraźniejszości? Co knują dawni komuniści, żeby jak najszybciej powrócić do politycznej – także! – władzy? Jeśli chcemy sobie odpowiedzieć na te pytania, musimy wcześniej przedstawić całe tło możliwych w Nowym Roku politycznych wydarzeń.



Ciepło – bogactwo PRL-u

System komunistyczny oprócz politycznych uwarunkowań miał także wiele cech charakterystycznych, związanych z funkcjonowaniem czasem dziwnych mechanizmów gospodarczych. Jednym z nich była sprawa ciepła, a dokładniej systemów ogrzewania mieszkań i nie tylko. Goście z bogatego Zachodu, przekraczając polską granicę, zauważali polską socjalistyczną specyfikę – problem nadmiaru i niedostatku ciepła. Ciekawe w tym zjawisku było to, że obejmowało pociągi jadące do Polski i przez Polskę, autobusy, ale przede wszystkim nowe mieszkania w blokach, do których ciepło zobowiązywała się dostarczać państwo. Otóż ciepło, czy to w środkach komunikacji, czy w mieszkaniach, było dostarczane wyłącznie w dwóch postaciach: tropik, albo biegun!

Przez prawie 50 lat można było jadąc przez Polskę lub w niej mieszkając albo pocić się w kostiumie kąpielowym, albo szczekać z zimna zębami, będąc ubranym w grube kożuchy. **Stadia pośrednie nie istniały!**

Przemysł polski produkował w czasach komunistycznych wiele wyrobów wysokiej klasy, brał udział w koprodukcji podzespołów i urządzeń do lotów kosmicznych czy podobnej wysokiej techniki. Przez pół wieku nie potrafił jednak wyprodukować **regulatorów ciepła** do mieszkań czy używanych na terenie kraju środków komunikacji. Efektem tego był chyba zauważalny w zimie przyrost temperatury, gdyż przez uchylone okna z milionów mieszkań zbędne ciepło ulatywało do atmosfery.

Państwo komunistyczne od samego swego początku traktowało obywateli jako bierną masę, którą trzeba kierować i której trzeba to i owo dostarczać, żeby mogła jeść, żyć, mieszkać. Pewnym drobnym wyjątkiem były liczniki elektryczne i gazowe, montowane przy każdym mieszkaniu. Przez pół wieku nie istniały w blokach budowanych przez państwo liczniki zużycia wody i energii cieplnej. Sytuacja ta wynikała z dwóch przyczyn: państwo nie widziało potrzeby budowania fabryk produkujących stosowne liczniki, skoro bardziej skomplikowane maszyny mogły przecież wykonywać kolejne egzemplarze broni na potrzeby komunistycznego imperium. Istniał jeszcze powód ekonomiczny. W ramach tak zwanego spożycia zbiorowego państwo wypłacało pracownikom tylko niewielką część zarobków, zobowiązując się w rewanżu do dostarczania mieszkań wraz z całą ich infrastrukturą za niewielką odpłatnością. W związku z istnie-

niem wspólnego kotła ponoszonych kosztów nie było wielkiego sensu indywidualizowania części odpłatności za wodę, ciepło itd. itp.

Istniał jeszcze jeden powód przedstawionego tu postępowania władz. Gospodarka komunistycznego PRL-u opierała się w znacznym stopniu na wydobywaniu węgla. Ze sprzedaży węgla uzyskiwano przez lata większość wpływów walut wymienialnych. Górnicy stali się swoistymi „pieszczochami” systemu, organizowano dla nich specjalne sklepy z artykułami niedostępnymi dla zwykłych pracowników innych dziedzin przemysłu. Władza komunistyczna dosyć szybko zorientowała się, że im większa jest produkcja węgla na Górnym Śląsku, tym większy społeczny spokój panuje w całym kraju. Z jednej strony, już nie wiadomo, co robić z węglem na rosnących hałdach przykopalnianych, a z drugiej, zmuszano górników do pracy w soboty i niedziele! Głównym „kanałem”, w który wędrował nadprodukowany węgiel, był system ciepłowniczy.

Polityczny oscylator A. D. 1997

W połowie lat 80. wielu agentów systemu komunistycznego, przechodzących na stronę jakiegoś kraju Zachodu, sygnalizowało, że trwają przygotowania do planowego demontażu bankrutującego imperium komunistycznego. Widocznym znakiem tych przygotowań była postać Gorbaczowa. W Polsce za czasów rządu premiera Messnera przygotowano odpowiednie akty prawne, które w następnych latach zliberalizowały działalność gospodarczą i umożliwiły uwłaszczenie nomenklatury.

W latach 1980-1981 komunistyczna władza nie potrafiła sobie poradzić do końca z „Solidarnością”. Nawet będąc w niej tajni agenci nie potrafili nią sterować. Wprowadzono więc stan wojenny, który umożliwił eliminowanie z kierownictwa podziemnej „Solidarności” wszystkich antykomunistów. Komuniści uznali, że dawna „Solidarność”, odpowiednio oczyszczona i wypełniona tajnymi współpracownikami SB, może bardzo się przydać przy rozmontowaniu imperium komunistycznego. Na całego ruszyła propagandowa maszyna, która wbijała do głów w kraju i za granicą, że dawny agent „Bolek”, sekretarz PZPR-u w środowisku naukowym, Geremek czy pezetpeerowski ekonomista, Balcerowicz, to same jądro „Solidarności”! Komunistyczni politycy na kilka lat usunęli się w cień i zostawili część politycznej władzy ludziom, których sami wykreowali na solidarnościowców! Manewr ten był komunistom bardzo potrzebny, bo przecież system komunistyczny się walił, a oni chcieli ponieść za wady systemu jak najmniejszą odpowiedzialność!

Zauważmy, jak na początku lat 90. nowe elity starały się oddzielić od „Solidarności”. Jeden z dawnych działaczy wręcz napisał książkę, że za „Solidarność” przeprasza! Elitom rządzącym wydawało się, że użycie „Solidarności” do manewru, polegającego na zrzuceniu na nią odpowiedzialności za całe zło komunistycznego systemu, będzie końcem solidarnościowej legendy i że lepiej będzie się od niej wyraźnie odciąć. Na jednym ze zjazdów nie pojawił się Wałęsa, twierdząc, że mu w funkcji prezydenta z „Solidarnością” nie po drodze. Gdy w 1993 roku działacze „Solidarności” nie weszli do Sejmu, wydawało się, że będzie upadek znaczenia „Solidarności” jako wielkiego ruchu społecznego, a nie tylko spychanego na margines związku zawodowego.

Powstanie Akcji Wyborczej „Solidarność” rozpoczęło nowy okres w działaniu „Solidarności”, rozumianej jako ruch społeczny. Zwycięstwo w wyborach, znaczący udział w tworzeniu nowej ekipy rządowej stały się szansą na odbudowanie dawnego społecznego znaczenia. Z każdym działaniem, nie tylko związku czy partii, wiąże się pewne ryzyko. Przypomnijmy sobie, jak w latach 1990-1993 propaganda różnej maści, i ta czerwona, i różowa, starała się na barki „Solidarności” przy każdej okazji wrzucać odpowiedzialność za działalność, związaną z likwidacją

pozostałości systemu komunistycznego. Nie tylko w Polsce tych pozostałości jeszcze dzisiaj przetrwało sporo. A jednym z takich problemów jest nadprodukcja węgla i ciepła jako stabilizatorów społecznych nastrojów.

Jedną z cech istniejącego ciągle w Polsce postkomunistycznego państwa socjalnego jest sposób finansowania dostaw ciepła do mieszkań. Polegał on do tej pory na płaceniu przez lokatorów określonych przez państwo stawek, które tylko w części pokrywały faktyczne koszty dostarczanego ciepła i ciepłej wody. Resztę dopłacało z budżetu państwo. Te dopłaty były bardzo różne, w przypadku dostarczania ciepła z urządzeń mało wydajnych i nieekonomicznych – bardzo duże. W ten sposób podatki za marnotrawienie ciepła płacili wszyscy, a elity rządzące nie musiały się obawiać górników, którym **nie musiano zamykać kopalni!** Tego typu sytuacja nie może jednak trwać w nieskończoność. Charakterystyczne, że jej racjonalizacją nie zajęły się kolejne rządy koalicji PSL-SLD, obawiając się politycznej ceny, którą by musiały za decyzje w tej sprawie zapłacić. O jakie decyzje tu chodzi?

Wspomnieliśmy już o konieczności znacznego ograniczenia produkcji węgla, a w konsekwencji o konieczności zamknięcia mało efektywnych ekonomicznie kopalni. Istnieje jednak drugi problem. Urealnienie opłat za dostarczone ciepło będzie dla wszystkich zarabiających średnie pensje prawdziwym szokiem. Nagle z dnia na dzień niezbyt zamożne, przeciętne rodziny zostaną zmuszone do opłacenia rachunków za ciepło, dostarczane z niewydajnych kotłowni czy ciepłowni nieszczelnymi magistralami. Będą musieli teraz płacić za dziesięciolecie lekceważenia przez komunistyczne władze z przyczyn politycznych marnotrawienia energii cieplnej.

W ciągu najbliższych miesięcy już nie 300 tys., ale co najmniej 3 mln polskich rodzin zostanie nas bruku z powodu niepłacenia rachunków za użytkowanie mieszkań i jest to szacunek bardzo ostrożny.

Jakie będą koszty polityczne likwidacji kopalni i wyrzucania ludzi z mieszkań? Z całą pewnością niemałe. A kto w 1990 roku przeprowadzał reformy, polegające na ograbieniu ludzi z ich oszczędności w czasach PRL-u? Ten sam solidarnościowiec, Balcerowicz, który będzie zamykać kopalnie i wyrzucać ludzi z mieszkań. Powstaje pytanie: czy autorytet polityczny „Solidarności” i AWS-u w wyniku tych działań wzrośnie czy zmaleje?

Mamy do czynienia ostatnio z wydarzeniami niepokojącymi. Kiedy na początku 1990 roku ruszały reformy pierwszego planu Balcerowicza, to ich twórca mówił o kilkuprocentowym spadku produkcji i niewielkim bezrobociu. W istocie spadek produkcji sięgnął 40%, a bezrobocie – 3 mln. Warto tu dodać, że w sąsiedniej Czechosłowacji (potem Czechach) przez prawie 8 lat premierem był Vaclav Klaus, który reformował kraj po komunizmie bez ograbiania ludzi z ich finansowych zasobów, bez wielkiego bezrobocia i olbrzymich spadków produkcji. Może dlatego rzadził przez tyle lat, podczas gdy w Polsce premier zmieniał się częściej niż kalendarz!

Niepokoi ostatnio w Polsce szereg wypowiedzi premiera Buzka, który pytany o opinię na temat wzrostu kosztów cen ciepła w najbliższym roku, stara się ten poważny problem bagatelizować i minimalizować. Obecny premier jest bardziej identyfikowany z „Solidarnością” niż wicepremier Balcerowicz, stąd to właśnie „Solidarność” będzie winna przesuwaniu ludzi z klasy średniej do biedaków, a tych ostatnich – do nędzarzy, co będzie wynikiem urealnienia cen ciepła w Polsce. Będzie winna „Solidarność”, a nie rządy komunistyczne, które stworzyły cały system marnotrawienia ciepła i energii na gigantyczną skalę, bo to właśnie „Solidarność” przyznaje się teraz do rządzenia. Czy można zdjąć to wiszące nad nowym rządem odium?

Koniec wieku owocuje rozwojem techniki. Co ciekawe, technika regulacji ciepła zaczęła niedawno docierać do polskich mieszkań! Jak się powiedziało w jakiejś dziedzinie „a”, to warto powiedzieć także „b” i zainstalować w tychże mieszkaniach

liczniki do mierzenia zużywanego ciepła, ciepłej i zimnej wody. Wtedy i dopiero wtedy wyjść z akcją uregulowania płatności dostarczanego ciepła. Wtedy, gdy każdy z obywateli będzie mógł sam zdecydować, na jaki rodzaj ogrzewania mieszkania go stać. Bez tego bowiem mamy do czynienia z dyktaturą państwa, które zainstalowało marnotrawny system grzewczy, żeby pewnego pięknego dnia puścić swoich obywateli z torbami, realizując hasło urealnienia opłat za ogrzewanie! Podejrzania, że państwo ma właśnie takie zamiary, są poważne, a wynikają one z wyroku sądu, który niedawno zapadł. Otóż jeden z lokatorów bloku wyłączył swoje mieszkanie z systemu grzewczego i przestał za ogrzewanie płacić. Otóż sąd stwierdził (w imieniu oczywiście państwa), że takie postępowanie jest niedopuszczalne! Z wyroku tego wynika jasno, że obywatel jest własnością państwa, które może z nim zrobić, co tylko chce i państwo nie ma zamiaru obywatelom służyć – tylko ma być odwrotnie!

Czy jest jakieś wyjście z tej swoistej „kwadratury” ciepłowniczey? Jej ważny element już przedstawiliśmy. To uczciwość. Znacznie wcześniej przedstawienie skali podwyżek (nawet na kilka lat wcześniej) – to pierwsze. Następnie nieprzedstawienie społeczeństwu zaniżonych propagandowo szacunków podwyżek na moment przed ich wprowadzeniem (przykład Balcerowicza, który w 1990 roku zaniżył szacunki dziesięciokrotnie, jest przykładem najgorszym z możliwych! Teraz tę metodę stosuje nie wiadomo dlaczego premier Buzek!).

Mamy tu do czynienia z prawdziwą pułapką na „Solidarność”! Hasła solidarnościowe są bardzo społecznie nośne, ale gdy przychodzi do ich konkretyzacji, to okazuje się, że ekipy odwołujące się do tego hasła czynią posunięcia, pozostające ze słownikowym rozumieniem solidarności w całkowitej sprzeczności! Tak działał były prezydent Wałęsa, tak działały rządy w latach 1989-1993, takie posunięcia ma już obecny rząd, któremu dawaliśmy niedawno pewien kredyt zaufania! Widać coraz wyraźniej, że obecna rządząca ekipa została dopuszczona do rządzenia pod warunkiem realizacji kolejnego etapu czyszczenia pokomunistycznej stajni Augiasza!

Oczywiście nie wynika z tych rozważań, że polskiego domu po komunistycznej przeszłości nie trzeba wyczyścić, regulując m.in. sprawę odpłatności za ogrzewanie mieszkań. Jednak trzeba to robić w stosunku do społeczeństwa w sposób uczciwy, nie zaskakując go nagłymi podwyżkami. Sprawę ciepła można jeszcze dzisiaj przeprowadzić w sposób społecznie i politycznie bezkonfliktowy, urealniając cenę dostarczonego ciepła tylko tam, gdzie w każdym mieszkaniu znajduje się licznik i działają sprawne regulatory!

Jeśli obecna ekipa nie robi tego w taki sposób, to będzie mogła mieć pretensje tylko do siebie, gdy zostanie z obecnych funkcji zmieciona społecznym wybuchem! Wielu ludziom będzie przykro, gdy jednocześnie skompromituje już ostatecznie idee „Solidarności”. Chyba, że „Solidarność” przetrwa nawet i taki społeczny wybuch?!

Oddajmy się na moment rozważaniom futurologicznym. Przypuśćmy, że po klęsce w kolejnych wyborach „Solidarność” znowu odda władzę komunistom. Ci rządzący będą do 2005 roku. Ich rządy wywołają kolejną falę zniechęcenia, która znowu wyniesie „Solidarność” do władzy. Kolejny solidarnościowy premier w kolejnym budżecie zapowie sprawę urealnienia czynszów za mieszkania, które w szczególnie atrakcyjnych miejscach wzrosną 10-20 krotnie! Następna fala ludzi niezamożnych zostanie wyrzucona z mieszkań na bruk, a „Solidarność” będzie miała porażkę w nowych wyborach jak w banku! W ten sposób przedstawiłem całkiem chyba realnie mechanizm kolejnych oscylacji, których celem jest wykorzystywanie „Solidarności” do firmowania kolejnych, niepopularnych społecznie decyzji, związanych z rozstawianiem się z komunistycznym układem! Pytanie tylko, kiedy na samo słowo „solidarność” ludzie w Polsce będą reagować odruchami, w najlepszym wypadku, niechęcią?

Olgierd Żmudzki

Sprawa pułkownika Kuklińskiego ciągle otwarta

Po ciągnących się przez szereg lat perturbacjach prokuratura wojskowa umorzyła wreszcie śledztwo w sprawie płk. Kuklińskiego, uznając, że działał on w warunkach stanu wyższej konieczności. W swoim wymiarze indywidualnym sprawa ta jest zatem zakończona w tym sensie, że płk Kukliński nie podlega już ściganiu za swoją wieloletnią działalność niepodległościową. Trudno jest jednak mówić o pełnym i uczciwym zamknięciu całej sprawy we wszystkich jej aspektach prawnych, moralnych i politycznych.

Kwintesencję sprawy płk. Kuklińskiego stanowią następujące pytania: Czy przysięga składana w przeszłości przez żołnierzy tzw. Ludowego Wojska Polskiego zachowuje swą moc i wartość również w III Rzeczypospolitej? Czy złamanie tej przysięgi nadal uważane jest za przestępstwo, tj. czy polityczna nielojalność wojskowych wobec PRL może podlegać ściganiu również w niepodległej Polsce? Orzeczenie prokuratury o umorzeniu sprawy płk. Kuklińskiego odpowiada w pośredni sposób na owe zasadnicze pytania. Odpowiedź ta jest jednak nie do przyjęcia zarówno w sensie moralnym, jak i z punktu widzenia interesów niepodległego państwa polskiego.

Umarzając śledztwo na zasadzie uznania, że płk Kukliński działał w warunkach stanu wyższej konieczności, prokuratura wojskowa dała w pośredni sposób wyraz stanowisku, że zarzucane płk. Kuklińskiemu czyny – równoznaczne ze złamaniem złożonej przysięgi wojskowej – jako takie kwalifikują się do ścigania prokuratorskiego i tylko specyficzne warunki, w jakich doszło do popełnienia tych czynów (stan wyższej konieczności), sprawiają, że od ścigania można odstąpić. Przysięga składana niegdyś przez żołnierzy LWP pozostaje zatem nienaruszalną świętością również w oczach obecnych władz wojskowych. Przypomnijmy zatem, że przysięga ta zawierała w sobie zobowiązanie do braterstwa broni z Armią Sowiecką. Treść owej przysięgi ubliżała godności Polaka, godziła w honor żołnierza polskiego i pozostawała w sprzeczności z polskim interesem narodowym. Traktowanie dzisiaj – w niepodległej Polsce – złamania tego typu przysięgi w kategoriach przestępstwa jest hańbą podwójnie wielką, ponieważ dziś nikt już nie może czuć się zmuszony do respektowania wiernopoddanych zobowiązań wobec Moskwy. Szczególnie oburzająca jest zakłamana postawa tej części kadry oficerskiej Wojska Polskiego, której poczucie humoru rzekomo cierpi na skutek pobłażliwości wobec płk. Kuklińskiego. Dziwne, że poczucie honoru tych ludzi nie cierpiało i nie cierpi z powodu złożonej w przeszłości przysięgi na wierność Sowietom. Być może słowo „honor” ma dla nich znaczenie odmienne od ogólnie przyjętego.

Sposób, w jaki zakończono sprawę płk. Kuklińskiego, jest przykładem tchórzliwego kompromisu pomiędzy niechęcią do rzetelnego rozliczenia moralnego komunistycznej przeszłości a koniecznością zaspokojenia oczekiwań przyszłych sojuszników z NATO. Prokuratura wojskowa do końca działała bardziej w imieniu PRL niż w imieniu niepodległej Rzeczypospolitej. Gdyby Polska była już normalnym krajem, stwierdzono by po prostu, że płk Kukliński w żadnej mierze nie dopuścił się nielojalności wobec państwa polskiego (reprezentowanego przecież przez cały czas nie przez władze PRL, lecz przez emigracyjne

władze RP!), a sprawa nielojalności wobec PRL nie interesuje organów ścigania III Rzeczypospolitej. To, że wydano orzeczenie innej treści, świadczy dobitnie o tym, że do normalności ciągle jeszcze nam daleko!

Wyobraźmy sobie, że po roku 1918 prokuratura wojskowa II Rzeczypospolitej wszczyna śledztwo w sprawie Józefa Piłsudskiego i bada, czy jako były poddany carski nie dopuścił się on zdrady, współpracując z austriackim wywiadem wojskowym. Spróbujmy wyobrazić sobie, że po kilkuletnim śledztwie następuje w końcu umorzenie sprawy, ponieważ prokurator wojskowy łaskawie uznał, że zdradzając cara Piłsudski działał w warunkach stanu wyższej konieczności. Czy można sobie wyobrazić większą niedorzeczność? Z taką dokładnie niedorzeczną sytuacją mamy do czynienia w przypadku sprawy płk. Kuklińskiego!

O prawdziwym zamknięciu tej sprawy można będzie mówić dopiero wtedy, gdy organy ścigania III Rzeczypospolitej przestaną stać na straży nienaruszalności haniebnej przysięgi, składanej w przeszłości przez żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego. Musi być jasno i wyraźnie powiedziane, że w niepodległej Polsce przysięga ta nie ma żadnej mocy i wartości! Wymagają tego nie tylko względy natury moralnej i honorowej, ale również elementarne interesy państwa polskiego. Jaki bowiem może być stosunek obecnych oficerów Wojska Polskiego do składanej przez nich w czasach PRL przysięgi, zobowiązującej ich m.in. do braterstwa broni z Sowietami? Są tylko dwie możliwości – albo ludzie ci czują się nadal związani treścią owej przysięgi, albo te nie traktują jej poważnie. W pierwszym wypadku można zastanawiać się, wobec kogo ludzie ci pozostają naprawdę lojalni. W drugim natomiast wypadku nasuwa się pytanie – jaka w ogóle jest podstawa ich lojalności wobec państwa? I jedna, i druga sytuacja jest nie do przyjęcia w normalnym państwie i w normalnych siłach zbrojnych. Elementarny interes państwa i armii wymaga, by cały korpus oficerski został na nowo zaprzysiężony – niejako na nowo przyjęty do służby, zgodnie z nową rotą przysięgi. Podobnie działo się w roku 1918, gdy do służby w Wojsku Polskim przyjmowano całe pułki austriackie, złożone z mieszkańców Galicji. Pułki te zachowały swój skład osobowy, swoje tradycje itp., ale w każdym skadały nową przysięgę na wierność Rzeczypospolitej.

Znaczenie sprawy płk. Kuklińskiego polega dziś przede wszystkim na tym, że w dramatyczny sposób ilustruje ona fakt zasadniczej sprzeczności między lojalnością wobec PRL a lojalnością wobec Polski. Zamazywanie owej fundamentalnej sprzeczności, jak uczyniono w dwuznacznym moralnie i politycznie orzeczeniu prokuratury wojskowej, nie służy dobrze odbudowie moralej naszych sił zbrojnych, a tym samym i sprawie bezpieczeństwa naszego kraju. Żołnierz nie może przeżywać rozterek i wahań w związku ze swoim poczuciem lojalności. W tej dziedzinie nie ma miejsca na żadne kompromisy czy uniki. Im więcej dwuznaczności, tym gorsze morale wojska i tym gorszy stan bezpieczeństwa kraju. W morale naszych sił zbrojnych godzą nie ci, którzy domagają się uznania dla zasług płk. Kuklińskiego, lecz ci, którzy chcieliby, aby w Wojsku Polskim obowiązywała podwójna lojalność – wobec niepodległej Polski i wobec PRL.

Postać płk. Kuklińskiego jest dziś potrzebna wojsku jako żywa ilustracja prawdy, że tego typu podwójna lojalność jest niemożliwa. Dobrze rozumiany interes państwa i armii wymaga, aby jak najszybciej nastąpiły dwie rzeczy: uhonorowanie płk. Kuklińskiego wysokim odznaczeniem państwowym oraz ponowne zaprzysiężenie całej kadry Wojska Polskiego. Tylko tak może wyglądać pełne i uczciwe zamknięcie sprawy bohaterskiego pułkownika, który być może ocalił Polskę i świat przed kataklizmem globalnego konfliktu nuklearnego.

Zbigniew Bereszyński

Przed kilkoma miesiącami radni miasta Krakowa przyznali płk. Ryszardowi Kuklińskiemu tytuł honorowego obywatela podwawelskiego grodu. Do dziś nie zostało ustalone, czy pułkownik wybierze się do Polski po osobiste odebranie tego zaszczytnego wyróżnienia. Warto jednak w sytuacji, gdy Polska otrzymała już oficjalne zaproszenie do wstąpienia do NATO, przyjrzeć się działaniom największego szpiega na rzecz NATO w przeszłości. Nikt bowiem nie przekazał do wykorzystania państwu NATO aż tylu (35000 stron!) tajnych materiałów, nie ujawnił szczegółów planów inwazji Układu Warszawskiego na Zachodnią Europę.

Materiały przekazywane przez Kuklińskiego trafiły do prezydenta Stanów Zjednoczonych i widać było, jak efektywnie prezydent Reagan w przeszłości je wykorzystywał. Jego określenie „imperium zła”, dotyczące Związku Radzieckiego, było hasłem dla zwiększenia wyścigu, zbrojeń, którego komunistyczny blok nie wytrzymał. Gdybyśmy chcieli obecnie wskazać tych, którzy rzeczywiście przyczynili się do upadku komunizmu, to płk. Kuklińskiemu należałoby przyznać miejsce zdecydowanie w pierwszej piątce! Zapłacił za to wielką cenę, gdyż w tajemniczych okolicznościach zginęło jego dwóch synów. Co jednak charakterystyczne, nie cieszył się on sympatią elit rządzących Polską po 1989 roku, w tym także tych, które odwoływały się do solidarnościowego rodowodu i tych, które wszem i wobec ogłaszały, że to one doprowadziły zarówno one do upadku komunizmu. Zarówno one, jak elity wywodzące się z komunistycznej przeszłości, posługiwały się w stosunku do pułkownika argumentacją, że był on szpiegiem i zdradził Polskę. Ich głosy, przez cały okres dziwnie jednobrzmiące, do tej pory współgrają!

Można oczywiście zrozumieć stanowisko ludzi aktywnych w komunistycznym systemie. Ich sytuacja była z moralnego punktu dosyć jasna: jeśli Kukliński swoimi działaniami nie zdradzał Polski, to musieli zdradzać wszyscy ci, którzy realizowali w praktyce komunistyczny system. Ich niechęć i uraz do pułkownika wydają się uzasadnione. Jak jednak zrozumieć niechęć do niego tych polityków, którzy nieustannie głosili, że brali aktywny udział w rozwalaniu systemu komunistycznego? Ich stosunek do pułkownika nie różni się w zauważalnym stopniu od ludzi wyrosłych z komunistycznego systemu.

W naszych rozważaniach zajmiemy się nieco szerzej problemami zdrad i patriotyzmu. Spróbujmy, analizując sytuację w różnych okresach historii Polski, odpowiedzieć sobie nie tylko na pytania o sens patriotyzmu, ale także, co sądzić o patriotycznych postawach, analizując je z punktu widzenia prawa. A trzeba przyznać, że w tej dziedzinie dzieje narodu znad Wisły pokazują, jak skomplikowany węzeł może w tych sprawach powstać.

Wiek XVIII

Wielu publicystów porównuje obecną historię Polski z wydarzeniami, jakie miały miejsce pod koniec XVIII wieku, a zakończyły się utratą polskiej państwowości. Niektórzy autorzy twierdzą wprost, że będziemy mieli do czynienia ze swoistą powtórką z historii, gdy Polska „rozpłynie się” za lat kilkanaście (kilkadziesiąt) w apamięstwową Unię Europejską, tracąc swoją specyfikę i narodową tożsamość. Wróćmy jednak do wieku XVIII. Na jego niemal całej przestrzeni trwały działania, zmierzające do rozbiórów Polski. Polegały one głównie na wiazaniu się ówczesnych polskich polityków, z królami na czele, z innymi niż Warszawa centrami władzy. Nie chodziło tu nawet, jaka dynastia sprawowała aktualne rządy, lecz o jej działania na rzecz interesu samej Polski. Trzy przyszłe państwa zaborcze: Rosja, Prusy i Austro-Węgry przez kilkadziesiąt lat starały się z powodzeniem skorumpować legalnie wybieranych posłów tak, by działali na rzecz niepolskich interesów.

W ostatnim dziesięcioleciu stulecia miały miejsce wydarzenia, które mogłyby być podstawą scenariuszy kabaretowych, gdyby nie chodziło o sprawę tak poważną, jak niepodległość dużego w skali Europy państwa. Otóż sejmowa mniejszość ogłasza (z zaskoczenia) nową konstytucję, która może w krótkim czasie przywrócić stabilność i siłę państwu. Przeciwno tej konstytucji występuje

Konfederacja Targowicka. Mimo heroicznych wysiłków Tadeusza Kościuszki i wybuchu powstania, niepodległości nie udaje się uratować.

Konfederację wspiera sam król. Z punktu widzenia prawa wszystko jest w porządku, król abdykuje (pod naciskiem wyborców) i władza nad Polską leży na ulicy, i może ją przejąć każdy, kto się schyli. Po krótkim epizodzie napoleońskim i okresie Księstwa Warszawskiego wszystko wraca do stworzonej w 1795 roku normy, a car rosyjski staje się na sto lat królem polskim.

Wiek XIX

Przez ponad sto lat Polska przestała jako państwo istnieć. Centrum polityczno-decyzyjne istnieje przez cały ten czas poza jej granicami. W tym czasie walka o niepodległość z punktu widzenia obowiązujących praw była walką z legalną władzą, legalną, choć niepolską. Że był to problem istotny, wskazują dylematy wojskowych, którzy uczestnicząc w powstaniu listopadowym cały czas pamiętali o przysiędze złożonej niegdyś carowi – królowi polskiemu. Próbowano ten problem rozwiązać, doprowadzając do nieco sztucznej z punktu widzenia prawa abdykacji cara, ale o wszystkim i tak w końcu decydowała siła rosyjskich wojsk, szykujących się do interwencji w Europie Zachodniej.

Z innym manewrem władzy mieliśmy do czynienia w trakcie powstania styczniowego. Car ogłosił uwłaszczenie chłopów, przez co osłabił w poważnym stopniu bazę, na której opierało się powstanie. Przez następne lata, walcząc o tożsamość kulturową, na dalszy plan odsunęto walkę o państwowość. Dla wielu Polaków przełomu XIX/XX wieku rosyjski car był rzeczywistym królem polskim i jego wizyty składane w Warszawie były przez wielu z przyjmowane entuzjastycznie. Nie oznaczało to oczywiście, że wszyscy Polacy zrezygnowali z marzeń o własnej państwowości. Właśnie ci, najbardziej patriotycznie nastawieni, stanęli w pierwszym szeregu odbudowy tej państwowości po przeczeniu, jaki Polsce ofiarowała I wojna światowa.

Wiek XX – niepodległość

Na 20 lat po wieku niewoli Polska odzyskała niepodległość. Ośrodki decyzyjne władzy w tym okresie zostały usytuowane nad Wisłą. Nie o wszystkich sprawach dotyczących ludności polskiej wtedy zadecydowano. Nie udało się rozwiązać sprawy Zaolzia ani zamieszkałej przez większość Polaków części Górnego Śląska. Odparto niebezpieczeństwo znacznie poważniejsze z drugiej strony, w wyniku zwycięstwa w bitwie pod Warszawą zabezpieczono na prawie 20 lat granicę wschodnią. Nie oceniamy w tych rozważaniach działań politycznych w niepodległym dwudziestolecu. Wskazujemy na zasadniczo różny charakter ówczesnych rządów od tych, które je poprzedziły i tych, które nastąpiły po nich. Wiek XX – kolejna utrata niepodległości.

II wojna światowa zaczęła się 1 września 1939 roku. Niektórzy historycy wskazują, że równie ważna jest data 17 września – wkroczenia wojsk Związku Radzieckiego na teren Polski. Była to realizacja zawartego pod koniec sierpnia paktu Ribbentrop-Mołotow, na podstawie którego hitlerowskie Niemcy i stalinowski Związek Radziecki podzieliły między siebie Polskę. Która z tych dat jest ważniejsza? Chyba problem ważności tu nie istnieje, gdyż mamy wyraźnie do czynienia z realizacją wcześniejszych planów i układu. Otóż właśnie ten wcześniejszy układ

wyduje się być tu najważniejszy. W jego wyniku nie tylko wschodnie ziemie Polski, ale i kraje bałtyckie weszły w skład Związku Radzieckiego. Weszły jako jego wojenna zdobycz. Otóż zauważmy, że właśnie tej zdobyczy Stalin już jako uczestnik koalicji Związek Radziecki-Stany Zjednoczone-Wielka Brytania pilnował jak żrenicy oka! Zgoda wielkich mocarstw na wpływy Stalina we Wschodniej Europie oznaczało to nienaruszalność granicy z Polską, ustalonej na mocy układu Ribbentrop-Mołotow! Do tego niezmiennego pewnika przykrawano następnie terytorium Polski, przesuwając je o setki kilometrów na zachód, choć został tu pewien wyjątek – enklawa Królewa!

Jak się temu przyjrzeć uważnie, to już na konferencji w Teheranie mocarstwa Zachodu zatwierdziły pakt Ribbentrop-Mołotow, zgadzając się na trwałe rozszerzenie terytorium Związku Radzieckiego na zachód jako rekompensatę za udział w koalicji aliantów. Stalin tego wyraźnie żądał i to oficjalnie dostał w Jaltie i Poczdamie! Jak w takiej sytuacji należałoby traktować władzę w Polsce po wojskowej klęsce we wrześniu 1939 roku? Jedynie jako władzę okupacyjną: najpierw niemiecką, potem radziecką.

Jeśli jednak porównamy sytuację z 1795 roku i z 1939, to różnice będą znaczne. Przede wszystkim władze dawnej Rosji, Prus i Austrii, rozbierając na części dawną Polskę, nie zajmowały się eksterminacją jej ludności. Władza trzech zaborców była władzą obcą, ale nie była władzą zbrodniczą w skali masowej. W wyniku II wojny światowej, a także następnych 10 lat, Polska utraciła ponad 6 milionów swoich obywateli. Jedną ich znaczącą część – Żydów – eksterminowali Niemcy, drugą – Polaków mieszkających we wschodniej części kraju – wywozili w głąb Związku Radzieckiego zorganizowane planowo transporty. Na stosunek do Polaków w jakimś stopniu wskazywał los oficerów polskich i inteligencji, zamordowanej w Katyniu i innych tego typu miejscach.

Warto w tym miejscu zadać pytanie, czy władza państwa, która dokonuje eksterminacji ludności jakiegoś innego kraju może być w tym kraju, nazwana legalną władzą? Oczywiście okupacja może wymusić posłuszeństwo, ale o jakiegokolwiek legalności mowy być tu nie może. Współpraca z taką władzą musi być traktowana jako zdrada, kolaboracja. Co ważne, powinna istnieć jakaś wyraźna cezura, oddzielająca okres okupacji od momentu, gdy okupacja taka zostaje zakończona. Najbardziej charakterystycznym faktem byłoby tu rozliczenie w procesie sądowym okupacyjnej ekipy rządzącej. Tak właśnie został rozliczony nazizm w procesie norymberskim. Jednak równie ważnym działaniem władz pookupacyjnych byłoby podsumowanie okresu okupacyjnego przeoglądem istniejącego prawa i określeniem, jakie decyzje prawno-administracyjne okupacyjnej władzy można utrzymać, a jakie anulować.

Pozornie mieliśmy do czynienia w Polsce z prawnym odcieciem się od komunistycznej przeszłości w chwili, gdy zmieniono nazwę państwa na Rzeczpospolitą Polską, przywrócono godło państwowemu – orłu – koronę i wzięto się za zakrojoną na szeroką skalę zmianę nazewnictwa ulic. Kolejne rządy i parlamenty jakby w ogóle nie zauważały problemu rozliczenia zbrodniczej komunistycznej przeszłości ani przeglądu prawa uchwalonego w czasach komunistycznych. Brakowało i nadal brakuje tu wyraźnej cezury, oddzielającej okres rządów komunistycznych od rządów, które nastąpiły później. Wiele analiz wskazało po 1989 roku na ciągłość faktycznej władzy komunistycznych elit w życiu gospodarczym, zwłaszcza finansowym (banki!), a jak wykazała afera związana z odwołaniem rządu Jana Olszewskiego w 1992 roku, nawet władza polityczna nie wyknęła się ani na moment spod komunistycznych wpływów, została tylko dla niepoznaki przekazana na kilka lat agentom SB – tajnym, ukrywającym współpracę z komunistyczną władzą przez społeczeństwem.

Zauważmy jednak problem jeszcze ważniejszy. Po 1989 roku nie mieliśmy do czynienia z tego typu ośrodkiem władzy, o którym z całą pewnością moglibyśmy powiedzieć, że broni niezaw-

wistych interesów polskiego państwa. Opierając się na dawnych wojskach radzieckich – rosyjskich, prezydent Wałęsa próbował zorganizować bazę do działań gospodarczych, podporządkowujących Polskę gospodarce rosyjskiej. O ludziach z dawnej partii komunistycznej, PZPR, można powiedzieć tylko, że dbali przede wszystkim o interesy Rosji. Za pieniądze z Moskwy organizowali zarówno swoje założycielskie zjazdy partii – socjaldemokratycznej, będącej czapką niewidką byłych komunistów, i organizowali swoje partyjne wydawnictwo i dziennik „Trybuna”. Ciągłe na szczytach obecnej władzy wybuchają afery, związane z bliskimi związkami czołówki polityków z agentami rosyjskiego (radzieckiego w przeszłości) wywiadu. Czy w takiej sytuacji można mówić o tym, że centrala decyzji dotyczących Polski leży nad Wisłą?



Gdybyśmy mieli jakieś wątpliwości wobec tych tez, to w sposób ostateczny powinny je rozwiać dzieje sprawy płk. Kuklińskiego. Zauważmy tu przede wszystkim, że mamy w związku z nim do czynienia ze stopniem wojskowym, zdobytym, przez niego w armii Stanów Zjednoczonych. Przez władze PRL-u został zdegradowany do stopnia szeregowca, a następnie skazany na karę śmierci, zastąpioną po latach karą dożywocia. W związku ze staraniami o przyjęcie Polski do NATO właśnie płk. Ryszard Kukliński powinien być pierwszym z oficerów, którzy z NATO łączą i na progu NATO witają. Tymczasem ciągle prokuratura w Polsce zajmuje się sprawą oskarżenia Ryszarda Kuklińskiego o szpiegostwo i zdradę. Wprawdzie śledztwo to toczy się dosyć leniwie, ale dowodzi nastawienia władzy w stosunku do pułkownika. Mamy w tej akurat sprawie potwierdzenie faktu, że zamiana nazwy państwa z PRL na RP miała znaczenie nie prawne, lecz wyłącznie kosmetyczne, że jej celem było przekonanie własnego społeczeństwa i opinii międzynarodowej o rzekomym zerwaniu z komunistyczną przeszłością, gdy tak naprawdę bynajmniej ten proces nie nastąpił. Oczywiście, wskazują na to także i inne symptomy, jak choćby czynienie z akt tajnych współpracowników SB dokumentów ciągle najlepiej przed społeczeństwem w Polsce chronionych.

Działania pułkownika polegały w swojej istocie na uznaniu, że przysięga złożona władzy zbrodniczej jest niewiążąca. Dlaczego płk. Kukliński to zrobił? Raczej wątpliwe, by zagłębiał się w niuanse władzy, mającej legitymizację prawną i władzy okupacyjnej. Zrobił to, jak na to wskazują wywiady z nim, z czystego, można nawet powiedzieć, klinicznie patriotyzmu. Bo co tak naprawdę przekazał NATO, rzekomo zdradzając swój kraj? Plany wojny w Europie, w wyniku których wojsko polskie niemal w całości przechodziło pod dowództwo radzieckie i starało się zająć Danię i północne Niemcy. W tym czasie przez Polskę miały się przewalać wielomilionowe oddziały zasadniczych wojsk radzieckich. Plany zakładały użycie, obok broni konwencjonalnej, także broni jądrowej! Co działałoby się następnie? Po chwilowym powrocie nie trudno byłoby przewidzieć kontratak wojsk NATO na zaplecze wojsk, atakujących i prze-

mieszczających się właśnie przez Polskę. To właśnie kraj nad Wisłą przy realizacji takich planów był narażony na największe niebezpieczeństwo. Osiągnięcie nawet zwycięstwa militarnego przez imperium komunistyczne odbyłoby się kosztem największych strat, poniesionych przez Polskę i Polaków. O tym mówili w sposób jednoznaczny przekazane przez Kuklińskiego plany.

I w tym miejscu możemy już sobie zadawać pytanie, kto tak naprawdę był rzeczywistym patriotą, wypełniającym swoją wojskową przysięgę na rzecz społeczeństwa polskiego, czy Kukliński, który wspomniane wyżej plany ujawnił, czy szkoleni, głównie w Moskwie, polscy oficerowie, którzy mieli je realizować? Co więcej, oficerowie ci mieli tę świadomość, stwierdzając jednoznacznie, że jeśli Kukliński, ujawniając NATO plany inwazji na kraje Zachodu, nie jest winny zdrady, to znaczy, że winni zdrady są oni. Zauważmy od razu, jak silne były i są po 1989 roku wpływy komunistyczne w Polsce, skoro zaczęła działać po ujawnieniu problemu Kuklińskiego propagandowa maszyna, która miała wtłoczyć do mało odpornych na propagandę głów, że Kukliński do zdrajcy, a Kiszczak i Jaruzelski – bohaterzy! To kolejny fakt wskazujący na to, że nie ma jeszcze w Polsce faktycznej zmiany wpływów komunistycznych na dominację władzy elit rzeczywiście demokratycznych i niezawisłych (także od Moskwy!).

W dyskusjach o koniecznych zmianach w dotychczasowym życiu politycznym i rozliczeniu komunistycznej okupacji Polski czasami pojawia się następujący pogląd: nie ma co podważać legalności komunistycznego rządzenia, gdyż operacja taka wprowadza daleko idącą niestabilność do życia społecznego. Zauważmy jednak, że operacje częściowego rozliczania komunistycznej przeszłości w różnym stopniu zostały zrealizowane w różnych krajach postkomunistycznych, w tym zwłaszcza w Czechach i niektórych państwach bałtyckich, i oczywiście w Niemczech. Dla ludzi blisko związanych z komunistycznymi elitami nie były to działania przyjemne, jak choćby niedawne skazanie jednego z przywódców NRD na karę więzienia za rozkazy strzelania do ludzi przekraczających mur w Berlinie.

Nie chodzi tu jednak tylko o dygnitarzy. Dla zwykłego człowieka, który zdobywał zawód czy wykształcenie w systemie komunistycznym, nie jest bez znaczenia decyzja polityczna czy urzędnicza o potwierdzeniu (lub nie) zdobytego w przeszłości dyplomu. Podobnie z prawami własności uzyskanymi przez znaczny krąg ludzi z nadania komunistycznego (choć także i III RP!). Czy nie zostaną anulowane, skoro państwo pełniło funkcję pasera? I to zarówno PRL, jak i RP! (jeszcze jeden argument na rzecz konieczności dokonania rozliczeń z przeszłością i oceny zamiany nazwy państwa za jedynie propagandowy manewr!)

Odpowiedzieć na tego typu wątpliwości nie jest trudno. Cezura między okresem komunistycznym a demokratycznym będzie musiała być kiedyś ustanowiona. Im później to nastąpi, tym będzie to trudniejsze! Jednak wszelkie z tego tytułu zażalenia należy skierować do tych, którzy są sprawcami tego typu niedogodności, do komunistycznych elit, które po 1989 roku tylko udawały, że oddają władzę, gdy tak naprawdę jej nie oddały, tylko to sprytnie ukryły!

Sprawa płk. Kuklińskiego może najlepiej wskazywać, na jakim etapie jest obecnie Polska. Z jednej strony, stara się o wejście do NATO, z drugiej natomiast, ściga Kuklińskiego, najbardziej wartościowego dla NATO polskiego oficera, tego, który działając wbrew złożonej niegdyś wojskowej przysiędze bronił z pobudek patriotycznych interesu własnego narodu, który dla tego interesu zrobił bardzo dużo, który za to, co zrobił, zapłacił wielką osobistą cenę. Wtedy, gdy za działania przeciwko komunizmowi ginęli synowie pułkownika Kuklińskiego, inni synowie – Lecha Wałęsy – rozjeżdżali Polaków po pijanemu samochodami. Wałęsa przy każdej okazji mówił i mówi, jak to zwyciężył komunizm. W porównaniu do Kuklińskiego jest co najmniej żałosny. Ale wykreowany przez mass media, sterowane przez komunistów, stał się czołowym antykomunistą świata. Za pieniądze wycyganione od społeczeństwa w trakcie swojej działalności stawia sobie kolejny dom, gdy Kuklińskiemu państwo nie chce zwrócić tego, co było jego własnością. Czy Polska rządzi komuniści? Retoryczne pytanie!

Olgiard Żmudzi

Pseudonauka

Bez najmniejszych obaw przed popadnięciem w przesadę można powiedzieć, że wcale liczni, a przy tym bardzo głośni wrogowie Polski i Polaków, wykorzystują każdą nadarzącą się okazję, aby przy użyciu podłych, do absurdu rozdętych kłamstw, obniżyć autorytet naszego kraju, a jego mieszkańców ośmieszyć. Szczególną i nieprzypadkową rolę wydaje się na tym polu odgrywać I. Eibl-Eibesfeldt, profesor w Instytucie Fizjologii Zachowania im. M. Plancka w Szwabach (Bawaria), który podstaw do oszczerczych o nas opinii szuka w uprawianej przez siebie dyscyplinie. W swojej publikacji pt. *Mitość i nienawiść*, poświęconej zagadnieniom etologii (PWN, Warszawa 1987), z całą powagą, jakiej wymaga dzieło naukowe, powołuje się w swoich wnikliwych dociekaniach na *Malowanego ptaka* Jerzego Kosińskiego, uzasadniając jego literacką fikcją swoje niektóre, pełne głębi, uczzone wywody.

Ten światowej sławy znawca i badacz ludzkich zachowań, omawiając charakterystyczne dla zwierząt sposoby demonstrowania przez nie swoich pozycji w stadzie i formy upokarzania obcych,

podaje w oparciu o powieściowe fantazje J. Kosińskiego, że polscy pastuszkowie – przejawiając tkwiące w ich naturze zwierzęce predyspozycje do dokonywania prymitywnych aktów dominacji i groźenia – gwałcą obcych chłopców, wchodzących na ich terytorium (str. 47 i 48).

Właściwość ta, którą ów światły o znacznym autorytecie Europejczyk pod wpływem powieści J. Kosińskiego uznaje za autentycznie i obiektywnie polską cechę, leży, jego zdaniem, w dyspozycji wszystkich ludzi – jednak wyzwała się jedynie u tych, którzy pozbawieni samokontroli nie potrafili zdystansować się względem swoich pierwotnych reakcji, popędów i potrzeb. I. Eibl-Eibesfeldt, zafascynowany rojeniami pisarza, bierze fantazjowanie autora *Malowanego ptaka* za w pełni wiarygodny zapis cech narodowych Polaków, którzy nie posiadając cywilizacyjnych hamulców i kulturowych ograniczeń, bez opanowania – niczym jacyś troglodyci – folgują swojej zwierzęcej naturze.

Wydaje mi się, że nie należy za ten stan rzeczy winić nieżyjącego już autora, który, co prawda niezwykle sprawnie i sku-

tecznie, ale tylko skorzystał z przysługującego mu, jak każdemu pisarzowi, prawa do swobodnego konstruowania opartej na fikcji literackiej fabuły i dowolnego kreowania swojej rzeczywistości. Kiedy jednak I. Eibl-Eibesfeldt, autor poważnej i ambitnej pracy naukowej, aby uzyskać niezbędną dla swoich, z góry przyjętych, założeń podbudowę faktograficzną, bez najmniejszego wahania uznaje powieściowe treści za wiarygodne realia życia jakiejś społeczności, nie sposób nie ujawnić słusznego oburzenia i uzasadnionej dezaprobaty dla takich nieetycznych praktyk – traktat naukowy to nie beletrystyczny wymysł i nie może on służyć do zdobywania rozgłosu, opartego na skandalu i prowokacji.

Odpowiedzieć zrozumiałym protestem na tak sformułowaną charakterystykę oraz odrzucić urągającą nie tylko przyzwoitości, ale i zdrowemu rozsądkowi opinię, to natychmiast narażić się na zarzut braku poprawności w myśleniu – są ludzie, którzy negują każdą merytoryczną argumentację na rzecz Polski, gdyż zniszczyłaby ona ich paranoiczną wizję naszego kraju.

Jan A. Tomaszewicz



Kronika amerykańska - zima 1998 rok

- Jak wiemy, podstawą prawdziwego istnienia państwa jest PRAWO. Amerykanie, jak wiadomo, nie posiadają kodeksów karnych, a wszystko oparte jest na tzw. przypadkach. Trudno jest mi ocenić, która kombinacja jest lepsza, ale śmie twierdzić, że wielki kryzys prawny (nie tylko ten!), jaki uwidocznili się podczas trwania głośnych procesów karnych

transmitowanych na żywo w telewizji, przemawia za moją racją. Do tego dochodzi bezkarna, rozpasana policja, co w efekcie może doprowadzić do kryzysu i szukania kozła ofiarnego wśród... mniejszości narodowych.

- W Nowym Jorku kilku policjantów aresztowało młodego Haitańczyka, któremu wbito w odbyt gruszkę klozetową (przebito organy wewnętrzne), a następnie wybito zęby. Kilka godzin przeleżał bez opieki medycznej, czekając na... zmianę. W tym samym mieście policjant zgwałcił skutą kobietę. Wszystko to działo się w budynkach policji!!!
- Miały też miejsce dwie głośne katastrofy samolotowe. Jedna na Florydzie, druga nad Nowym Jorkiem. Setki trupów i jeden winny: arabscy terroryści. W związku z tym zainstalowano bardzo drogie urządzenia sprawdzające na lotniskach oraz utworzono ok. tysiąca nowych etatów dla policji. Później, gdy okazało się, że to nie terroryści, a wyłącznie zły stan techniczny samolotów, nie zlikwidowano pochopnie utworzonych etatów, a jedynie obcięto dotacje na... szkolnictwo. Przeprowadzona inwentaryzacja zaopatrzenia mundurowego policji wykazała zapasy dwukrotnie przekraczające normę. Czyżby liczone się z podwojeniem armii policyjnej?
- Clinton – którego osoba budzi najczęściej kontrowersji prezydent, w historii USA może sobie drwić z prawa, mając opiekę w osobie Prokuratora Generalnego, pani Reino. Republikanie kilkakrotnie usiłowali nakłonić p. Reino do powołania prokuratora niezależnego, który mógłby zbadać zarzuty stawiane prezydentowi Clintonowi i Gore'emu: rozbicie z Białego Domu odpłatnego hotelu, branie dotacji od państw komunistycznych na kampanię prezydencką czy też nielegalne wydzwanianie o pomoc finansową. Jak na razie, amerykańska Temida opaszkę z oczu przełożyła na krocze...
- W połowie roku demokraci zachwycali się dobrym stanem gospodarki amerykańskiej. Nikt jednak dokładnie nie wiedział, czym to jest spowodowane. Teraz to już wiemy. Nie wchodzi

w grę zwykłe cuda, lecz... przeładowanie karty kredytowej. Odnotowano też drugi rekord, jakim jest wysoki procent ludzi, którzy nie są wypłacalni i mają problem z... bankrutem, które to zmodernizowano i już o nie nie tak łatwo jak kiedyś!

- Płodny klan Kennedych poniósł kolejną ofiarę. Tym razem nikt nie strzelał, a śmierć nastąpiła wskutek uderzenia w drzewo podczas gry w rugby na nartach, na trzeźwo (błyskawiczna ekspertyza). Pewien komentator radiowy pokreślił, że pośrednią przyczyną śmierci było samo nazwisko i związane z nim przywileje. Pamiętamy przecież aferę sprzed kilku miesięcy i zarzut utrzymywania przez Kennedygo stosunków seksualnych z nieletnią opiekunką do dziecka. Normalnie każdy poszedłby za to do więzienia. W tym wypadku jednak sprawa potoczyła się inaczej. Opiekunka zrezygnowała z zeznań, oskarżenia nie było z urzędu, więc można było zjeżdżać na nartach zamiast bezpiecznie siedzieć w celi.
- Co pewien czas przeprowadza się modne ankiety. Jedną z ciekawszych był sondaż, jak Amerykanie oceniają politykę zagraniczną swego państwa. Złe. Zauważa się kierunki separatystyczne. Ankietowani zwracają uwagę na nie rozwiązane problemy wewnętrzne na rosnące bezrobocie, zadłużenie, niedostateczną ochronę środowiska, nieskuteczne prawodawstwo. Dużym problemem jest nielegalna emigracja zarobkowa z którą administracja Clintona walczy przy pomocy nowych przepisów, nie respektowanych przez wszystkie stany. W tym świetle poszerzenie NATO napotyka na pewne przeszkody natury ekonomicznej, a nie politycznej, będąc zarazem pewnego rodzaju szantażem lobby żydowskiego (silnego i sprawnego), które załatwia przy okazji interes obcego państwa. Wielu Amerykanów zastanawia się nad sensem istnienia NATO, a nawet ONZ. Ameryka traci wiarę i siły potrzebne do przywództwa światowego. Europa wie o tym i powoli zaczyna liczyć na własne siły, czego dowodem jest własna waluta. Amerykanie spekulują, kto ich zastąpi w Europie. Mocnym kandydatem jest Francja, balansująca pomiędzy dwoma mołochami. Polska, z chwilą, kiedy przestanie się miotać, uwierzy we własne siły, ustabilizuje politykę wewnętrzną, będzie znaczącym państwem na starym kontynencie.
- Ze spraw czysto polonijnych. Zauważa się odradzanie życia polityczno-patriotycznego. Ludzie chcą działać, wstępować do partii politycznych, szczególnie teraz, kiedy byli komuniści utracili władzę. Z drugiej strony, komuniści na „emigracji” w Stanach ponieśli wielką klęskę w ostatnich wyborach i chcą zmienić niekorzystny układ, wchodząc masowo do lokalnych grup polonijnych, sięjąc zamęt, skłócając co słabszych polonusów.

Stefan Buchholz

Edukacja seksualna w USA

Podczas zeszłorocznej debaty nad zaprzysiężeniem Ministra Zdrowia, Joycelyn Elders z druzgoczącą otwartością nakreśliła swoją strategię walki z ciążami wśród nastolatków i zwalczania chorób przenoszonych drogą płciową: „Mówię każdej dziewczynie, która udaje się na randkę – włóż do swojej torebki prezerwatywę”. Dr Elders narzekała również, że szkoła uczy młodych, jak prowadzić samochód, ale nie mówi im, co mają robić na tylnym siedzeniu.

W rzeczywistości szkoła uczy i uczyła tego przez dziesięciolecia w formie sprecyzowanych programów wychowania seksualnego i zajęć prowadzonych przez szkolne kliniki. I w tym tkwi cały problem. Seksualna aktywność przed osiągnięciem wieku dojrzałości i zachodzenie w ciążę wzrastały wraz z wprowadzeniem programów wychowania seksualnego. W USA każdego roku 10% nastoletnich dziewcząt zachodzi w ciążę. Studia publikowane przez rządowe instytucje planowania rodziny wskazują, że jest bardzo prawdopodobne, iż problem ten jest rezultatem wdrażanych programów. Na przykład jedno studium odkryło, że wiedza o środkach antykoncepcyjnych o 50% zwiększa prawdopodobieństwo rozpoczęcia życia seksualnego w wieku już 14 lat.

Edukacja seksualna dla wszystkich

Żaden z tych faktów nie zmieszał jednak Dr Elders i jej sojuszników w administracji Clintona. Dr Elders wzywała do znacznego rozszerzenia zaangażowania rządu w rozwój kompleksowej edukacji seksualnej od przedszkola do V kl. szkoły podstawowej, chociaż sama preferuje rozpoczęcie edukacji seksualnej już w wieku 3 lat.

Zamierza ona rozpowszechniać w szkołach i szkolnych klinikach bezpłatne środki antykoncepcyjne oraz skierowania na aborcję. W pierwszych tygodniach swojego urzędowania prezydent Clinton rozszerzył zakres usług, świadczonych przez federalne kliniki planowania rodziny, zwiększając ich budżet o 100 mln \$. Jego propozycja reformy opieki zdrowotnej wyznaczała szkolnym klinikom ważną rolę.

Ekspansja instytucji planowania rodziny w trakcie prezydentury Clintona jest tylko ostatnim krokiem w długim marszu promowania przez rząd edukacji seksualnej. W 1964 roku prywatna koalicja nauczycieli i działaczy założyła Radę Informacji i Edukacji Seksualnej w USA, aby rozszerzyć zasięg edukacji seksualnej dla wszystkich poziomów wieku i grup. Od tego czasu jej wytyczne pomagały opracowywać podstawy programowe edukacji seksualnej w większości publicznych szkół. W 1965 roku kongres zaczął subsydiować programy kontroli urodzin, przeznaczone dla biednych. Począwszy od 1967 roku kongres uchwałiał program za programem, rozszerzając rządową kontrolę urodzin. Kulminacją tych działań była uchwalona w 1978 roku ustawa o zapobieganiu ciąży wśród młodocianych, która szczególnie dotyczyła nastolatków, choć byli oni objęci wcześniej innymi programami.

Obecnie wiedzy o życiu seksualnym uczy się od przedszkola do collegu w całym kraju. W Nowym Jorku uczniowie II kl. stają przed swoimi rówieśnikami, pokazując i nazywając ich genitalia. W Kalifornii dzieci lepią organy płciowe z gliny i zakładają prezerwatywy na ogórki. Z takich książek, jak *Changing Bodies, Changing Lives*, dzieci uczą się alternatywnych form seksualnej ekspresji, włączając w to seks oralny, analny, masturbację i homoseksualizm.

W tym samym czasie popierane przez rząd kliniki planowania rodziny objęły swym zasięgiem cały kraj, udostępniając młodzieży prezerwatywy i możliwość dokonywania aborcji zwykle bez

poinformowania rodziców. Szkolne kliniki, 24 w samym stanie Arkansas, udostępniają prezerwatywy i inne środki antykoncepcyjne dzieciom oraz kierują nastoletnie dziewczęta do przeprowadzania zabiegów aborcji bez wiedzy ich rodziców. Według danych Centrum Opcji Populacyjnych, liczba szkolnych klinik wzrosła od 12 w 1980 roku do przynajmniej 325 w 1993 roku. Ogólnie mówiąc, stanowe i federalne wydatki na antykoncepcję i związane z tym usługi wzrosły z 350 mln \$ w roku 1980 do 645 mln \$ w roku 1992, pomijając koszty zabiegów przerywania ciąży, sterylizacji i większości programów edukacji seksualnej.

Zapis klęski

Niedobrze jest, gdy publiczne pieniądze wydawane są na propagowanie programów edukacji seksualnej, których wartość wiele rodzin kwestionuje. Jeszcze bardziej niewytłumaczalne jest to, że rządowe wysiłki są kontynuowane, i nagłaśniane przez naszego głównego urzędnika, mającego troszczyć się o zdrowie narodu w obliczu wzrastających i niezaprzeczalnie negatywnych skutków takich działań.

Zwolennicy edukacji seksualnej argumentują, że rządowe programy planowania rodziny przyczyniają się do wzrostu stosowania środków antykoncepcyjnych. Zgadza się, ale najbardziej skuteczne są one w zachęcaniu do osiągania wyższych wskaźników aktywności seksualnej, wzrostu liczby ciąż wśród nastolatków i chorób wenerycznych.

Już w 1980 roku Melvin Zelnik i John F. Kantner opisywali we wrześniowo-październikowym numerze „Family Planning Perspectives”, publikacji Instytutu Alana Guttmachera, że odsetek nastolatków w dużych metropoliach, które rozpoczęły przedwczesne współżycie seksualne, wzrósł z 30% w 1971 roku do 50% w 1979 roku. Informowali również, że pomimo wzrastającej dostępności i stosowania środków antykoncepcyjnych, odsetek zajęć w ciąży wzrastał nawet szybciej niż przedwczesne rozpoczynanie współżycia seksualnego. To wszystko miało miejsce po więcej niż dekadzie rozpowszechniania w publicznych szkołach instrukcji, jak stosować środki antykoncepcyjne.

Badania przeprowadzone w latach 80. ujawniały podobne trendy. Przeprowadzony w 1986 roku sondaż Louisa Harris, nadzorowany przez Instytut Planowania Rodziny, ustalił, że 64% siedemnastolatków, których zapoznano z zasadami stosowania środków antykoncepcyjnych, rozpoczęło przedwczesne współżycie seksualne w porównaniu z 57% tych, którzy nie zostali zapoznani z instrukcją użycia środków antykoncepcyjnych. Dwa obszerne badania konsekwencji edukacji seksualnej, opublikowane w „Family Planning Perspectives”, przeprowadzone w 1986 roku, ustaliły, że prawdopodobieństwo rozpoczęcia przedwczesnego współżycia seksualnego jest większe u tych młodych ludzi, którzy otrzymali edukację seksualną od tych, którzy w takich programach nie uczestniczyli. Badania te oparte były na dwóch dużych, ogólnonarodowych próbkach, co daje im duży poziom wiarygodności.

Kliniki szkolne

Dane są również niekorzystne dla klinik szkolnych. Douglas Kirby, zwolennik tego typu instytucji, opublikował w styczniowo-lutowym numerze „Family Planning Perspectives” z 1991 ocenę sześciu klinik, które próbowały zredukować liczbę ciąż wśród nastolatków poprzez udostępnianie uczniom metod kontroli urodzeń. Badane kliniki działały w szkołach w Dallas (Texas), San Francisco (Kalifornia), Gary (Indiana), Muskegon (Michigan), Jackson (Missisipi) i w Quincy (Floryda). D. Kirby i jego współpracownicy stwierdzili, że kliniki nie zmniejszyły liczby ciąż. Pomimo tego, sugerują oni środki zmierzające do poprawy efektywności klinik, które zawierają się w rozszerzeniu ich aktywności.

Jako biegły składałam pod przysięgą zeznania przed Sądem Naczelny Stanu Nowy Jork w 1991 roku; w zeznaniach tych przeanalizowałam siedem siedem publikacji przedstawiających badania efektów wdrażania programów mających na celu zmniejszenie liczby ciąż. Programy te opierały się na upowszechnianiu edukacji seksualnej, z ułatwionym dostępem do antykoncepcji wyłącznie. Powyższe badania zostały przeprowadzone w Los Angeles, Baltimore, Nowym Jorku, Cleveland, Seattle, Denver, Atlanta, Pittsburghu, St. Paul i w nie wymienionym z nazwy dużym mieście na środkowym zachodzie. Żadne z tych siedmiu badań nie przedstawiło ważnej ewidencji zmniejszenia liczby ciąż; niektóre dostarczały dowodów na ich wzrost; 6 na 7 badań dostarczało danych o wzroście przedwczesnej aktywności seksualnej.

Program kliniki w szkole w Baltimore, pomimo pozytywnej opinii mediów, wymaga przeprowadzenia ponownej oceny. Laurie Zabin oraz dyrektor kliniki, Janet Hardy, napisali kilka artykułów i książkę o klinice, twierdząc, że jej działalność zmniejszyła poziom przed-

wczesnego współżycia seksualnego i liczbę ciąż wśród uczniów. Jednakże uważna analiza metod badawczych pokazuje, że autorzy manipulowali oni danymi; pominęli w swoich obliczeniach ostatnią klasę szkoły średniej argumentując, że pewne młode kobiety nie były dostatecznie motywowane czy zaawansowane, cokolwiek miało znaczyć to określenie.

Urzednicy kliniki twierdzili, że uczniowie później rozpoczynają współżycie seksualne oraz, że zmniejszyła się liczba ciąż wśród nastolatków. Jednakże opierają oni swoje twierdzenia na kwestionariuszach zebranych od tylko 96 na 1033 dziewcząt badanych na początku wdrażania programu kliniki. Opublikowali dane, świadczące, że w trakcie programu wzrosła aktywność seksualna nastolatków, ale potem w podsumowaniu zaprzeczyli temu, co te dane znaczą.

W zeszłym roku Kirby i jego współpracownicy opisywali 20-letnie doświadczenie półpublicznej kliniki przy szkole w mieście St. Paul, która zapewniała pełny zestaw zdrowotnych usług reprodukcyjnych, włączając w to edukację seksualną i dostęp do środków kontroli urodzeń. Mass-media donosiły o znaczącej redukcji wskaźnika porodów wśród uczniów szkoły. Kirby i jego współpracownicy zanotowali jednak znany statystycznie wzrost wskaźnika urodzeń po otwarciu kliniki. Niemniej ostrzegają oni, że właściwa konkluzja winna brzmieć, że klinika w St. Paul ma niewielki wpływ na wskaźnik urodzeń. Niewiarygodne jest to, że Centrum Opcji Populacyjnych doszło do wniosku, że rezultaty udowadniają potrzebę większych interwencji.

Popieranie nielegalnych urodzeń i aborcji

Jednakże takie interwencje przynoszą nam tylko wyższy procent angażowania się w przypadkowy seks i wzrost nieślubnych urodzeń. Statystyczna ewidencja pochodzi z długiego okresu. W 1970 roku Susan Roylance zbadała 15 stanów z podobnymi społeczno-demograficznymi właściwościami i odsetkiem ciąż wśród nastolatków; w zeznaniach składanych przed Kongresem w 1981 roku potwierdziła, że te stany, które wydawały najwięcej pieniędzy na planowanie rodziny pomiędzy 1970 a 1979 rokiem, wykazywały największy przyrost aborcji i nieślubnych narodzin.

W 1992 roku przeprowadziłam studium zależności od opieki społecznej w 50 stanach, oparte na danych zebranych w połowie lat 80. (Dane dla przeprowadzenia takich badań stają się dostępne po okresie karencji wynoszącej od 3 do 5 lat.) Rezultaty pokazują, że stany, które wydawały więcej na kontrolę urodzeń w przeliczeniu na jedną kobietę w wieku od 15 do 44 lat, mają wyższy odsetek nieślubnych dzieci, wyższy odsetek ciąż wśród nastolatków, a po dwóch latach wyższy wskaźnik uzależnienia od pomocy społecznej.

Badania dowiodły również, że stany, które finansowały kliniki aborcyjne, nie osiągnęły niższego poziomu uzależnienia od pomocy społecznej czy niższego odsetka nieślubnych urodzin. Wręcz przeciwnie, stany te charakteryzowały się wyższym odsetkiem ciąż wśród nastolatków. W „Family Planning Perspectives” (listopad/grudzień 1990) Shelly Lundberg i Robert D. Plotnick potwierdzili, że łatwy dostęp do aborcji związany jest z wyższym odsetkiem zachodzenia w ciążę wśród białych nastolatków. Ustalili również, że łatwiejszy dostęp do środków antykoncepcyjnych i aborcji oraz liberalniejsza polityka społeczna w tym względzie związana jest z wyższym odsetkiem przedwczesnych ciąż wśród białych nastolatków.

Administracja Clintona wciąż ignoruje to, co dłużej nie może być ignorowane: federalne programy edukacji seksualnej i szkolnych klinik przyczyniają się do wzrostu aktywności seksualnej wśród nastolatków, liczby ciąż i dokonywania aborcji albo – w najlepszym przypadku – nie mają znaczącego wpływu. Minister Zdrowia, opiekujący się całym społeczeństwem, powinien być świadomy dwuznaczności proponowanych przez siebie działań. Pomiędzy 1987 a 1991 rokiem podczas promowania przez Dr. Elders dyrektora Public Health w stanie Arkansas, stosowania prezerwatyw i rozwoju szkolnych klinik, wskaźnik nieślubnych dzieci wzrósł wśród nastolatków o 14 %.

Guttmacher Institute, badawcza filia Planned Parenthood, opublikowała artykuł, podając, że istniejące dane nie tworzą spójnej, przekonującej ewidencji, że edukacja seksualna jest skuteczna w zmniejszaniu liczby ciąż wśród nastolatków. Recenzując wszystkie opublikowane badania nad szkolnymi klinikami, uczeni z Northwestern University Medical School i z Departamentu Zdrowia i Opieki Społecznej konkludowali: istnieje mało jednoznacznych danych dowodzących, że szkolne kliniki wpływają na liczbę zachodzenia w ciążę. Nawet National Education Association twierdzi, że jest zbyt mało w stosunku do potrzeb danych na to, aby stwierdzić, że edukacja seksualna ma wpływ na zachowania seksualne nastolatków.

Skąd zatem bierze się to nieprzerwane zapotrzebowanie na rozwój takich programów ze strony rządów stanowych i rządu federalnego?

Prawie całkowite odrzucenie zdrowego rozsądku i moralnego wychowania młodych ludzi w systemie publicznej edukacji stanowi część odpowiedzi. Zwyczajny zdrowy rozsądek poprzedniej epoki podejrzewał, że ciągle mówienie młodym ludziom o seksie od przedszkola do college'u, jak jest teraz w pedagogicznym zwyczaju, może zachęcić ich do eksperymentowania. Filozofia, która kieruje nastolatków do bycia ostrożnymi, czy do robienia tego z prezerwatywą, nie chroni ich przed chorobami wenerycznymi, nowotworami genitalii, stanów przednowotworowych, opryszczek, które pozostają na całe życie, niepłodności i AIDS – stwierdza Dr Joe McIlhenny, Jr. prezes Medical Institute of Sexual Health. Takie poglądy jednakże nie są zgodne z poglądami elity edukacji seksualnej i Departamentu Zdrowia administracji Clintona.

Inną przyczyną popierania nieudanych programów edukacji seksualnej wydaje się być uparte założenie, że informacja seksualna automatycznie staje się katalizatorem zmiany zachowania.

Jak zauważył Charles Murray, naukowiec zajmujący się problemami społecznymi, w 1991 roku prawie 60% białych nastoletnich matek było niezamężnych w porównaniu z 18% w 1970 roku. W 1991 roku 92% dzieci urodzonych przez czarne nastolatki było nieślubnych w porównaniu z 63% w 1971 roku. Wśród białych nastolatek 30% urodzin nieślubnych dzieci przypada na latynoski, które charakteryzują się wyższym od innych grup rasowych wskaźnikiem płodności. Ostatni wzrost płodności wśród nastolatek nie jest jednak rezultatem zachowań latynosów. Płodność wśród nieślubnych białych pomiędzy 1986 a 1991 rokiem wzrosła o 30%, podczas gdy wskaźnik ten u latynosów spadł, a wśród czarnych wzrósł o 18%. Oczywiście jest, że wzrost taki nastąpił wśród młodych – lepiej wykształconych – białych kobiet.

Wzrost urodzin nieślubnych dzieci nie nastąpił tylko wśród nastolatek, ale – jak donosi Narodowe Centrum Statystyki Zdrowotnej – wśród kobiet z wszystkich grup wiekowych. W 1960 roku 5% wszystkich narodzonych dzieci było nieślubnych. W 1991 roku liczba ta osiągnęła 30%. Stało to się w ciągu blisko trzech dekad wzrastającej, szerokiej i jawnej edukacji seksualnej naszych dzieci. Oczywiście jest, że nie można oczekiwać, aby seksualne instrukcje same w sobie promowały seksualną odpowiedzialność. W 1991 roku czołowy artykuł w „Newsweeku” stwierdził oczywistość: jeżeli sama edukacja mogłaby wpływać na ludzkie zachowanie, choroby weneryczne byłyby sprawą przeszłości.

Lepsze rozwiązania

Co można zrobić, aby zredukować ryzykowne zachowania seksualne nastolatków? Zadaniem rządu byłoby utrudnienie dostępu do finansowanych z budżetu federalnego ośrodków dokonywania aborcji, i propagujących kontrolę urodzeń, co znacznie zmniejsza liczbę ciąż i urodzin nieślubnych dzieci. Kiedy w 1978 roku Ohio i Georgia przestały finansować zabiegi aborcyjne w ramach systemu *Medicaid*, spadła nie tylko ilość dokonywanych aborcji, ale również sama liczba ciąż i urodzeń nieślubnych dzieci przez kobiety, które miały dostęp do tego systemu.

W ciągu dwóch lat po tym, jak stan Massachusetts uchwalił ustawę, wymagającą zgody rodziców na poddanie się zabiegowi aborcji przez nieletnich, liczba ciąż wśród dziewcząt poniżej 18 roku życia spadła o 15%. W 1981 roku stan Minnesota wydał podobne prawo. Pomiędzy 1980 a 1985 rokiem wskaźnik dokonywanych tam aborcji wśród dziewcząt między 15 a 17 rokiem życia spadł o 21%, liczba ciąż spadła o 15%, a wskaźnik płodności o 9% (Planned Parenthood wzniosło skargę, twierdząc, że takie prawo niekonstytucyjne). W stanach, w których prawo przed dokonaniem aborcji wymaga zgody rodziców, zauważono widoczny spadek w dokonywaniu aborcji i ciąż wśród nastolatków.

Jak zatem wyjaśnić wielość opinii, tak entuzjastycznie wyrażanych w mediach, że finansowane przez rząd środki antykoncepcyjne, aborcja i sterylizacje zapobiegają ciążom wśród nastolatków i pozwalają zaoszczędzić miliardy dolarów pomocy społecznej? Wszystkie badania, oparte na interesach lobby instytucji planowania rodziny opierają się na raczej założeniach niż na faktach. Zakładają one, że jeżeli kobiety nie mają łatwego dostępu, popieranego przez rząd programów planowania rodziny, to nie ograniczą one swojej aktywności seksualnej, ani nie kupią prezerwatyw, lecz będą angażować się w wysokie ryzykowny, seks.

To założenie rozmywa się zarówno w obliczu faktów, jak i zdrowego rozsądku. Poważne badania pokazują, że ludzie przystosowują swoje zachowania do stopnia ryzyka. Jest bardziej prawdopodobne, że ludzie, których domy są ubezpieczone, będą je stawiać na obszarach zagrożonych powodzią. Ekonomisci wynaleźli określenie „moralne ryzyko” dla tej tendencji ludzkiego zachowania, polegającej

na podejmowaniu działań zagrożonych większym ryzykiem, kiedy ubezpieczenie jest większe, oraz unikaniu takich działań, gdy są one nieubezpieczone. W 1977 Kristine Luker pisała w *Studies in Family Planning*, że kobiety, które mają łatwy dostęp do aborcji, częściej decydują się na ryzyko zajścia w ciążę.

W dodatku rząd nie powinien przeznaczać swoich 800 000 \$ na kampanię reklamową w telewizji i radiu, propagującą wśród Amerykanów stosowanie prezerwatyw. Z jednego tylko powodu: reklamy sugerują, że odpowiedzialne stosowanie prezerwatyw zapewnia wysoki stopień ochrony przez HIV. Jednakże rezultaty przeprowadzonych do tej pory badań są po prostu zbyt kontrowersyjne, aby wysuwać takie twierdzenie. Ostatnie badania w Texas University pokazały np., że nawet z prezerwatywą ryzyko zarażenia się HIV może sięgać 31%.

Niektóre z ogłoszeń mogą służyć nawet jako zachęta do uprawiania seksu wśród nastolatków. W jednym z nich popularna gwiazda rocka mówi zgromadzonej widowni, że jest nagi i używa lateksowej prezerwatywy, kiedykolwiek odbywa stosunek seksualny. Nie jest to ostrzeżenie przed ryzykiem odbywania przypadkowych stosunków płciowych.

Druga część strategii ograniczenia ciąż wśród nastolatków jest bardziej afirmatywna. Leighton C. Ku i inni pisali w majowo-czerwowym numerze „Family Planning Perspectives”, że młodzi ludzie, którzy zostali nauczeni umiejętności asertywnych – jak powiedzieć „nie” – w znacznie mniejszym stopniu angażowali się w seksualne współżycie oraz mieli mniej seksualnych partnerów niż studenci, którym udostępniono standardowe instrukcje o kontroli urodzeń. Uczestnicy programu opartego na założeniach abstynencji płciowej w publicznych szkołach Atlanty odbywali 15 razy mniej stosunków płciowych w roku niż nastolatki, którzy uczestniczyli w tradycyjnych programach edukacji seksualnej lub ci, którzy wcale nie byli z nimi zapoznawani.

Według badań przeprowadzonych przez Institute for Research and Education, dwa popularne programy, *Sex Respect* i *Teen-Aid*, zrobiły wiele, aby zmniejszyć seksualną aktywność wśród nastolatków. Oba te programy uczą, że abstynencja jest najzdrowszym stylem życia oraz dyskutują o emocjonalnym ryzyku przedmałżeńskiego seksu i niebezpieczeństwie chorób wenerycznych. Badanie studentów w stanie Illinois, którzy uczestniczyli w kursie *Sex Respect* wykazało, że przed programem 60% studentów zgodziło się, że abstynencja jest najlepszym sposobem uniknięcia ciąży. Po programie, 80% studentów opowiadało się za abstynencją.

Pomimo krytyki programu, istnieje rosnące zapotrzebowanie na programy edukacji seksualnej, oparte na założeniu abstynencji. Kiedy w 1990 w badaniu 1000 dziewcząt poniżej 16 roku życia, które rozpoczęły życie płciowe, postawiono pytanie: na jaki temat chciałby więcej informacji – 84% z nich odpowiedziało: jak powiedzieć „nie”, nie raniąc uczuć drugiej osoby.

Seksualna korupcja

Po prawie trzech dekadach eksperymentów i studiów, zwolennikom rządowej kontroli urodzeń nie udało się znaleźć jakiegokolwiek poparcia dla uzasadnienia zbawiających efektów programów edukacji seksualnej. Przeciwnie, waga dowodów, z których większość została opublikowana przez zwolenników edukacji seksualnej, pokazuje, że jest ona związana ze wzrostem pozamałżeńskiego seksu, zająć w ciążę, urodzin nieślubnych dzieci, zależności od pomocy społecznej i aborcji. Większość młodych osób, które wyrastają w erze rządowego planowania rodziny, jest taka jak moi studenci – lekkomyślni i w zasadzie przyzwyczajeni. Ale są też inni. Reportaż w marcowym numerze „New York Times” z 1993 roku opublikował wywiad z członkiem gangu z Kalifornii, oskarżonego o zgwałcenie wielu dziewcząt, z których niektóre były w wieku 10 lat. Chłopak był dosyć szczery: „Rozdali nam prezerwatywy, uczyli edukacji seksualnej, powiedzieli, że zająć ciążę można wtedy i wtedy. Ale nie nauczyli nas żadnych zasad”.

Konkluzja musi być taka, że rządowy program kontroli urodzeń nie jest zaledwie jeszcze jednym, bezużytecznym, rozrzuconym federalnym programem. Gdyby był, społeczeństwo mogłoby go zignorować. Wniosek musi być jeden – jak przewidywał zdrowy rozsądek poprzednich pokoleń – że rządowy program kontroli urodzeń korumpuje młodych

Jacqueline R. Kasun
Tłumaczył Krzysztof Brzechczyn

Pierwodruk: Jacqueline R. Kasun, *Condom Nation. Government Sex Education Promotes Teen Pregnancy*. „Policy Review”, Spring 1994, nr 68, s. 79-83; przedruk za zgodą wydawcy.

Jacqueline R. Kasun jest profesorem ekonomii w Humboldt State University w Arcata, Kalifornia oraz autorem książki *The War Against Population* (Ignatius Press, 1988)

Kościół

w świecie współczesnym

• Wywiad z Jego Eminencją Księdzem Arcybiskupem Ignacym Tokarczukiem

□ Co Ksiądz Arcybiskup sądzi o aktualnej sytuacji w Polsce?

Aby ocenić dobrze sytuację dnia dzisiejszego, trzeba pewnej perspektywy. Bez odniesienia się do sprawy z przeszłości nie można dobrze oceniać dnia dzisiejszego. W Polsce w ciągu minionych lat dokonało się coś, co mogło kosztować setki tysięcy, jeśli nie miliony, ofiar. Całkiem realnie groziła nam wojna, a jeszcze przed kilkunastu laty wielcy politycy Zachodu nie bardzo wiedzieli, jak z ówczesnej sytuacji wyjść. Na zbrojenia jednej strony odpowiedzią były zbrojenia drugiej strony możliwego konfliktu, nie było żadnej koncepcji rozwiązania tej sytuacji. Tymczasem stało się coś wielkiego, bez ofiar, które niosłaby ze sobą wojna. Nastąpił upadek Związku Radzieckiego, systemu totalitarnego. Upadek systemu oczywiście nie oznaczał od razu upadku wszelkich jego pozostałości, bo te zagnieździły się także w duszach ludzkich. Patrząc z tej perspektywy, trzeba oceniać dzień dzisiejszy bardziej optymistycznie i być wdzięcznym Opatrzności Bożej. Dokonały się ważne rzeczy dla narodu, których nie powinno się oceniać tylko z punktu widzenia interesów indywidualnych. Stało się to, na co naród polski czekał 300 lat – upadek Moskwy! Patrząc z tej perspektywy, trzeba podkreślić, że upadek starego układu nie może oznaczać stworzenia układu nowego, od razu idealnego. Trzeba najpierw usunąć gruzowisko, pozostałe po dawnym systemie, i dopiero potem budować od nowa, i my właśnie na takim etapie jesteśmy. Nie można jednak patrzeć na dzień dzisiejszy z punktu widzenia tego gruzowiska, nie patrząc na to, co było jeszcze niedawno, a co przyniesie jutro. Patrząc z takiej wąskiej perspektywy wnioski nie mogą być właściwe. Człowiek patrzący tylko z wąskiej perspektywy patrzy na rzeczywistość niezbyt realnie, może nawet czuć się w niej zagubiony. Bez koniecznych odniesień do przeszłości i przyszłości natrafiamy na poważne trudności ze zrozumieniem chwili obecnej. Brak nam odpowiedniego dystansu do dokonania takiej oceny. Nie mamy przykładowo wielu istotnych informacji o kulisach aktualnych wydarzeń. Sytuacja w Polsce ciągle jeszcze się rozwija, jesteśmy na jakimś jej etapie. Ważnym problemem są całe pokolenia Polaków, które w komunizmie wyrosły, poza nim niczego nie widziały. Od września 1939 roku minęło 58 lat, to okres życia niemal trzech pokoleń. Perspektywa, z której należałoby oceniać współczesność, jest, moim zdaniem, jeszcze szersza. Dla mnie I wojna światowa, II wojna światowa i wydarzenia ostatnich lat tworzą pewien ciąg, w którym naród polski stopniowo wyzwala się z wielowiekowej niewoli. Dopiero z takiej perspektywy można ocenić przynajmniej, co było koniecznością, co błędem i klęską, a co jakimś krokiem naprzód. Na wydarzenia współczesne trzeba patrzeć jak na elementy długiego procesu, który trwa.

□ Czy w opinii Jego Eminencji Księdza Arcybiskupa można już mówić o końcu komunizmu w Polsce i na świecie?

Komunizm jako taki się skończył jako doktryna i jako dominacja imperium w skali światowej. Jeszcze jego resztki mamy w Chinach ale tam się szybko zmienia oraz na Kubie i Korei Północnej. Komunizm jednak zbankrutował w każdej postaci: i doktrynalnie, i ekonomicznie, i kulturalnie. Pamiętajmy też, że komunizm jako doktryna powstał na Zachodzie Europy. Wszystkie tamtejsze socjaldemokracje wywodzą się ze wspólnego z komunizmem pnia – czyli z marksizmu. Na Zachodzie nie doprowadzono jednak tej doktryny do takiego absurdu, jak to się stało w Rosji. Przedstawione tu fakty wyjaśniają, dlaczego postkomuniści z Polski znajdują tu wspólny język z socjaldemokratami z Zachodu Europy. W miejsce komunizmu, czyli utopii, która zbankrutowała, pojawia się obecnie groźba realizacji innej utopii, jednoczenia się Europy w oparciu o doktrynę liberalizmu. Niedawni komuniści bardzo szybko przestawili się w swoich działaniach i gotowi teraz są realizować nową dla nich, tym razem liberalną, społeczną utopię.

□ Czy można się więc spodziewać, że w miejsce jednej utopii, która zbankrutowała na naszych oczach, powstaje druga? Jakie są szanse na jej realizację?

Można mieć wątpliwości, czy uda się w pełni zrealizować plany stworzenia nowego, utopijnego, liberalnego świata. Wystarczy przytoczyć przykład wizyty Ojca Świętego we Francji, kraju zateizowanym, odwołującym się często do rewolucji sprzed 200 lat. A tymczasem widać było, że młode społeczeństwo francuskie budzi się i pragnie działać bynajmniej nie w kierunku liberalnym, lecz w tym, który mu wskazał Jan Paweł II. Z tego wynika coś bardziej pozytywnego, bardziej ludzkiego. Przecież w duszy ludzkiej tkwi pragnienie dobra, popatrzmy choćby na śmierć Matki Teresy z Kalkuty. Cały świat na pozór obojętny oddał hołd w dniu jej śmierci nie tylko jej samej, ale wartościom, które ona reprezentowała.

□ Zauważył już Ksiądz Arcybiskup, że mimo przemian ustrojowych, mentalność nie wszystkich obywateli uległa zmianie. Jaką rolę mają tu do spełnienia środki masowego przekazu i jaką spełniają?

Trudno wymagać, żeby ludzie po latach komunizmu nagle się zmienili. Ta uwaga dotyczy także ludzi pracujących w środkach masowego przekazu. Kogo przykładowo wybierano do zawodu dziennikarskiego? Ludzi lojalnych wobec systemu, odpowiednio wyszkolonych. Ludzie o innych poglądach i innym stosunku do komunistycznej władzy nie mieli w ogóle dostępu do tego zawodu.

□ Mass-media, w moim odczuciu, dopiero się budzą. Widzimy w nich coraz więcej ludzi myślących. Można jeszcze co prawda dostrzec w tej dziedzinie oddziaływanie starego, ale widać już budzenie się nowego dziennikarstwa. Można mieć nadzieję, że w przyszłości mass-media będą inne.

Procesy rozwoju życia też przebiegają ewolucyjnie, nie odbywają się skokowo. Dobrym przykładem jest Radio Maryja. Z samego początku przygotowanie do prowadzenia rozgłośni i doświadczenie tych, którzy radio założyli, nie było wielkie. Nie było ani dziennikarzy, ani techników-specjalistów do prowadzenia rozgłośni. Trzeba tu naprawdę podziwiać ks. Rydzyka, że takie radio założył. Teraz jest w pewnych kręgach wręcz znienawidzony, bo stworzył pewne fakty, stał się fizyczną siłą polityczną, mimo że cele, które sobie stawia, są inne – religijne. Na styku różnych epok istniały obok siebie elementy i starego, i nowego układu. Życie społeczne, to nie chleb, który by można rozciąć nożem i oddzielić jednym pociągnięciem stare od nowego.

□ A jak ocenia Ksiądz Arcybiskup fakt wybrania na prezydenta głosami ludzi ochrzczonych i wierzących lidera komunistycznego, Aleksandra Kwaśniewskiego? Przecież i tacy głosowali za jego wyborem?

Wybór na prezydenta Polski Aleksandra Kwaśniewskiego nie może być oceniony przez Kościół jako klęska. Fakt, że na komunistycznego lidera głosowało wielu ludzi, którzy sami siebie określają jako katolików, jest dla Kościoła pewnym doświadczeniem. W czasach komunistycznych, przy dominacji komunistycznej władzy Kościół spełniał zastępczo różne role, które de facto do niego nie należały. Po przemianach w 1989 roku ciągnęło się za Kościołem pewne przyzwyczajenie, by spełniał nadal pewne polityczne funkcje, które w układzie demokratycznym mogła już przejąć w całości opozycja antykomunistyczna. Wybór Kwaśniewskiego był dla niej nie tyle klęską, ile przypomnieniem, co jest jego głównym zadaniem, a jest nim głoszenie zasad, a nie forowanie konkretnych postaci w życiu politycznym. Wybór Kwaśniewskiego był właściwie doświadczeniem dla Kościoła bardzo pozytywnym w perspektywie przyszłości, ostrzeżeniem, żeby nie dawać się wciągnąć w bieżące polityczne walki.

- **Czy zaangażowanie się księży, a nawet osób z hierarchii Kościoła w walkę polityczną w ostatnich latach, ocenia Ksiądz Arcybiskup pozytywnie? Czy na przykład całkiem należy wykluczyć możliwość współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa PRL?**

W minionych dziesięciu ostatnich latach było z pewnością kilku księży, którzy zaangażowali się w polityczną, bieżącą walkę. Trzeba jednak o ich działalności na tym polu mówić pełną prawdę, jeśli zaangażowanie to okazało się z perspektywy czasu błędem. Sprawy tego typu trzeba dokładnie badać, bo przecież zdarzało się, że w czasach komunistycznych ludzkie zachowanie księdza w stosunku do komunistów odbierane było przez nich jako wyraz współpracy z nimi! Dostępu do archiwów SB obecnie nie mamy, a pamiętajmy że w Rosji komuna uzależniała od siebie całą hierarchię kościoła prawosławnego. Tego typu dążenia miały miejsce i w Polsce. Jeśli nawet jakiś biskup był zaangażowany we współpracę z komuną, to najważniejszy czas powiedzieć teraz prawdę. Nawet on nie jest całym Kościołem, mógł błędzić i nie ma sensu nawet jego bronić na siłę, ale oczywiście po dokładnym zbadaniu całej sprawy.

- **Jak ocenia Ksiądz Arcybiskup wyniki badań socjologicznych, które przedstawiają polskie społeczeństwo jako ogół w większości nie orientujący się w bieżącej sytuacji i przemianach, które w Polsce zachodzą.**



Autor wywiadu z Księdzem Arcybiskupem Ignacym Tokarczukiem

Badania socjologiczne często mają na celu urabianie społecznej opinii. Nie jest tak, że tylko nieliczna elita jest w stanie zrozumieć sens zachodzących zjawisk społecznych. To jest jedna z form traktowania społeczeństwa jako głupców! Nie wszyscy członkowie społeczeństwa być może potrafią mówić fachowym językiem, ale zauważmy, że najwięcej błędów w stosunku do komunizmu popełniła inteligencja, która wykazała w ocenach różnych partii mniej rozsądku, a więcej pychy niż zwykły chłop – ten w stosunku do komunizmu zachował się znacznie bardziej racjonalnie. Badania są jednym ze sposobów wpływania na społeczeństwo, żeby było ono bardziej podatne na wpływy rządzących.

- **Czyli badanie socjologiczne może być jedną z form manipulacji. A co ogólnie o manipulacjach społeczeństwem sądzi Ksiądz Arcybiskup?**

Manipulacja to taki zestaw działań, przy pomocy których władza robi wszystko, żeby społeczeństwo biernie przyjmowało tezy, które się lansuje i które oczywiście są wygodne dla rządzących. Obecnie działania te są wyraźnie stonowane i polegają na głoszeniu różnych pół i ćwierćprawd. Za czasów komunistycznych mieliśmy do czynienia z kłamstwami stuprocentowymi, przykładowo twierdzenia o tym, że w Związku Radzieckim istnieje pełna wolność i dobrobyt. Dziś na tego typu twierdzenia nikt się nie da nabrać. Teraz postępuje się jak rybak, który chce złowić rybę, daje społeczeństwu jakąś część prawdy, którą otacza się kłamstwami w różnej formie. Obywatel zapatrzonny w tę część prawdy łka często duży ładunek kłamstwa. Można się przed tym bronić, zdobywając samodzielnie wiedzę. Dobrze, że z wolna budzi się nieco bardziej niż dawniej

wolna prasa. To może nawet dobrze, że Radio Maryja uchodzi za bardzo konserwatywne, to znaczy, że ludzie nim kierujący nie idą na różnego typu kompromisy z rządzącymi. A właśnie takie kompromisy są bardzo niedobre, przedłużają bowiem stan przechodzenia z jednej epoki do drugiej. Zwłaszcza w sprawach moralności kompromis nie jest do pomyślenia. Albo dobro, albo go nie ma! Zauważmy, że atakuje się przecież Ojca Świętego za jego niechęć do kompromisów, stara się na nim wymusić stawianie znaku równości między dobrem i złem! Jedną z najgorszych form manipulacji jest lansowanie obrony mniejszego zła. Zło jest przecież zawsze złem! Czy nie lepiej dążyć do sytuacji, żeby zła nie było, niż wynajdywać argumenty dla utrzymywania mniejszego zła?

Warto też zwrócić uwagę na inne socjotechniczne manipulacje. Zarzuca się przykładowo prawicy politycznej w Polsce, że jest wiecznie rozbita. Argumentem tym bardzo często posługuje się lewica. Tymczasem tego typu zarzut jest właściwie socjotechnicznym zabiegiem. Kiedy można mówić o czymś w sposób zasadny, że jest rozbita? Ano wtedy, gdy kiedyś było całe. Kiedy prawica w Polsce była jednością, całością? Prawica dopiero się tworzy i podejmuje pierwsze próby ewentualnych zjednoczeń, tymczasem próbuje się ten etap przedstawić jako niezdolność prawicy do zjednoczenia. Cała nowomowa komunistyczna, nowomowa dzisiejsza, to ważny element manipulacji.

- **A co Ksiądz Arcybiskup sądzi o umowach przy „okrągłym stole” z 1989 roku i realizowanej po nim zasadzie „grubej kreski” wobec komunistów?**

Przekształcenia polityczne po „okrągłym stole” i zastosowanie zasady „grubej kreski” wywołały bierność większej części społeczeństwa. Wynika to z faktu zacierania w wyniku tych politycznych działań różnicy pomiędzy dobrem i złem. Szczególnie szkodliwa była zasada „grubej kreski”. To był wielki błąd. Znany dysydent rosyjski, Władimir Bukowski, stwierdził niedawno, że prawdziwą klęską Rosji było to, że nie było w niej drugiej Norimbergii, rozliczenia z komunizmem. Jego zdaniem, dla Niemców Norimberga była prawdziwym błogosławieństwem, oczyszczeniem z dziedzictwa nieodobrej przeszłości. Dla zwykłych ludzi stało się oczywiste, co było czarne, a co białe. W Rosji tymczasem i w Polsce po wprowadzeniu zasady „grubej kreski” zabrakło osądu przeszłości i podziału na zło i dobro. W Polsce ludzie nie mają jeszcze poczucia pełnego bezpieczeństwa, uważają, że jeszcze nie o

wszystkim można mówić, że ktoś za mówienie prawdy może się stać obiektem zemsty. Dotyczy to zresztą nie tylko zwykłych obywateli. Sprawa jest bardzo złożona.

Przecież władze komunistyczne rozpowszechniały wśród członków swojego aparatu informacje o tym, że „Solidarność” przygotowuje rozliczenie z komunistami. To była nieprawda, której celem było wzbudzenie wśród samych komunistów nienawiści do „Solidarności”.

- **Czy zdaniem Księdza Arcybiskupa Kościół w Polsce dąży do władzy? Często spotykamy się z takimi twierdzeniami i nie zawsze wiemy, jak na nie odpowiadać!**

Przeciwnikiem militarnym Związku Radzieckiego były Stany Zjednoczone, ale przeciwnikiem ideowym komunizmu był Kościół – chrześcijaństwo. Komuniści prowadzili bardzo zróżnicowaną kampanię, wymierzoną w Kościół, stosując różne propagandowe chwytły. Pojawiły się, hasła o nadejściu np. – „czarnej dyktatury”, o dążeniu Kościoła do władzy. Przecież hierarchie Kościoła obecnie nie starają się wejść ani do parlamentu, ani do rządu! Nauka chrześcijańska jest przeciwna doktrynie komunistycznej, więc komuniści w różny sposób starają się chrześcijaństwo dezawuować. Inne są w obu wypadkach hierarchie wartości, zwłaszcza sprawa godności człowieka, i to komunistom zagraża, bo ich demaskuje. Zresztą szczytowy punkt działań propagandowych, których celem było wmówienie ludziom, że „czarni” sięgają po władzę, już minął. Ludzie już się orientują, że to jest manipulacja. Zadaniem polityków prawicowych jest oczyszczenie życia społecznego z wielu podobnych kłamstw.

- **Ponieważ tę rozmowę kończymy jeszcze przed wyborami parlamentarnymi w Polsce, czy może Ksiądz Arcybiskup skomentować ewentualny wynik tych wyborów?**

Mój pogląd na wynik wyborów parlamentarnych jest taki: niezależnie od wyników ostatecznych będą one krokiem naprzód w przemianach w Polsce. Nie rozwiążą od razu wszystkiego, ale sam proces posuwania się we właściwym kierunku trwa. Polskie społeczeństwo w porównaniu do stanu sprzed 10 lat myśli coraz bardziej realnie. Kiedyś sądzono, że jak komunizm upadł, to wszystko od razu się ułoży, teraz jednak ludzie patrzą na rzeczywistość jak na pewien proces, który trwa. Trzeba tu wyraźnie podkreślić, że nieuchronny postęp wiąże się z wchodzeniem do życia społecznego ludzi nowych, młodych.

- **Jakie byłoby przesłanie Księdza Arcybiskupa dla ludzi młodych i polityków krajowych, by Polska była bardziej wolna niż jest? Widać przecież, że mamy Polskę jeszcze nie do końca wolną.**

Wolność można stopniować, ale podkreślam, że jesteśmy już mniej zależni od imperium rosyjskiego, choć stan niepełnej wolności istnieje. Przesłaniem, które chciałbym przekazać, jest **szukanie prawdy, która wyzwala człowieka**. Właśnie problem prawdy, z którym łączy się kwestia zaufania dla rządzących, jest tu kluczowy.

Nie wolno bowiem manipulować społeczeństwem dla realizacji celów tylko wąskiej grupy. Najważniejsze jest to, że szukamy najlepszych rozwiązań w tym chaosie, który tworzy rzeczywistość, zwłaszcza ci ludzie, którzy w tworzeniu takiego chaosu mają jakiś swój interes.

Ważne jest, żebyśmy się nie zagubili i patrzyli perspektywnie! Moim zdaniem, sprawy idą naprzód.

Wywiad przeprowadził Robert Majka

Ewangelicy w życiu narodu polskiego

*A niechaj narodowie wždy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.*

Mikołaj Rej, *Zwierzyniec* (1562)

Nie można znaleźć lepszych słów na opisanie początków Reformacji w Polsce niż ową słynną sentencję „pocziwego” ziemianina i obywatela, jaką skreślił Mikołaj Rej. Już na samym więc początku ten wielki prąd religijny splótł się silnie z obudzeniem świadomości narodowej. Nie może budzić to żadnego zaskoczenia, ponieważ wprowadzenie języka narodowego i to tak zdecydowane do literatury polskiej było zwykłą konsekwencją jednej z trzech podstawowych zasad wiary Marcina Lutra: *Sola Scriptura*, czy *Tylko przez Pismo* [Św.]. Skoro prawdziwy chrześcijanin ma żyć Pismem, to Pismo owo musi być dlań zrozumiałe. Dlatego też wszyscy pierwsi wyznawcy Nowej Nauki sięgnęli po języki, którymi posługiwali się na co dzień. Rej nie był pierwszym, który użył języka polskiego w celach religijnych, ale był pierwszym, który zrobił to z takim rozmachem, żeby tylko wspomnieć jego słynną *Postyllę* – bestseller 2. połowy XVI wieku, tworząc długo i tak wiele dla uczynienia tej mowy sprawnym narzędziem wyrażania najsubtelniejszych nawet uczuć i myśli. Ale przecież Rej to nie tylko poeta, lecz również zaangażowany „statysta” i dobry gospodarz, jeden z tych, którzy tworzyli praktycznie ewangelicki etos porządnej i odpowiedzialnej pracy, to również współtwórca Kościoła ewangelicko-reformowanego w Polsce.

Wszeghogarniająca Reformacja

W postaci takiej jak Rej obfituje nasza historia. Nic dziwnego, bowiem już w kilka tygodni po wystąpieniu Marcina Lutra 31 października 1517 roku jego wittenberskie tezy trafiły do Polski. Był to moment jak najodpowiedniejszy, gdyż, jak twierdzi znany historyk, Michał Bobrzyński¹, „w chwili ogólnego omdlenia, które za Zygmunta Starego odwładnęło państwem i społeczeństwem, zjawił się nowy prąd dziejowy, który narodem do głębi wstrząsnął, z bezczynności wyrwał, wielkie a trudne zadania mu postawił i ku osiągnięciu tych zadań zapalił go i popchnął. Rolę tę odegrała w Polsce ówczesna Reformacja...”. Rychło objęła ona 1/6 szlachty – klasy przecież dominującej wtedy, a uznała ją za swoją ta najaktywniejsza część, jak również rozliczne rody rosnące w znaczenie magnaterii, np. Radziwiłłów, Ossolińskich, Zborowskich, Jazłowieckich, Sapiehów, Fredrów, Leszczyńskich, Chodkiewiczów, Dorostajskich, Tarnowskich, Puzynów i wiele innych. Samo wyliczenie co wybitniejszych ewangelików zajęłoby pokaźne dzieło, a co dopiero jeszcze bodaj krótkie omówienie ich dokonań. Przeciężny Polak nawet nie zdaje sobie sprawy, ilu ich ma wokół siebie. Nie wyróżniają się bowiem swą ostentacyjną pobożnością, a i samo wyznanie zostało zepchnięte głęboko w społecznej świadomości i życiu publicznym. Tym niemniej polscy ewangelicy wnieśli i wnoszą niezwykle dużo w narodowy byt, więcej niż wynosi statystycznie ich populacja. Udział ten byłby jeszcze większy, gdyby inaczej potoczyły się losy Reformacji w Polsce. Niestety, dominuje ciągłe dezinformacyjny sposób prezentacji historii nowożytnej naszego kraju, upowszechniany także przez popularną literaturę, jak choćby *Potop* Henryka Sienkiewicza czy *Złotą Wolność* Zofii Kossak. A przecież, jak stwierdzał inny sumienny i wybitny badacz polskich

dziejów – Aleksander Brückner, „nie Orsza ani Obertyn, nie Unia ani Trybunał, lecz Reformacja, a z nią związana tolerancja rozstała się z Polską. Zwróciła na nią oczy całego Zachodu. Polska stała się jedynym państwem w Europie, zapewniającym wolność sumienia i wyznania swym obywatelom narzucając je również swoim królom!”.

Jaka szkoda, że skończyło się to już na początku XVII wieku. Złożyło się na to kilka przyczyn, które nie tylko zahamowały Reformację, ale i cofnęły ją, mimo iż już w połowie XVI wieku kraj nasz zaczęto zaliczać do protestanckich. Największe uznanie zyskał ewangelicyzm reformowany dzięki temu, że nauki Kalwina trafiły tu w momencie znacznego już otwarcia społeczeństwa na Nową Naukę (stąd i Rej zmienił orientację z luteranckiej na kalwińską), bardziej odpowiadały demokratycznej równości szlacheckiej i zasadom synodalnym. W 1569 roku wśród ewangelików było 38 kasztelanów, 16 wojewodów, marszałek wielki koronny, marszałek polny, podskarbi wielki koronny, podkanclerz wielki litewski. Nieco wcześniej marszałkiem Sejmu został wybrany Rafał Leszczyński, którego ród do dziś kontynuuje piękne tradycje reformacyjne. To ożywienie ogarnęło też centrum ówczesnego polskiego życia naukowego, jakim była Akademia Krakowska, gdzie prace Wielkich Reformatorów były chętnie i z uwagą studiowane przez teologów, dopóki nie zabronił im tego papieski dekret.

Jednak nie Kraków stał się ośrodkiem polskiej myśli protestanckiej. Był nim bezsprzecznie Królewiec, gdzie powstało wiele tłumaczeń na polski i równie wiele oryginalnych prac religijno-społecznych. Wśród nich wymienić trzeba głośne tłumaczenie Hieronima Maleckiego *Postylli* Marcina Lutra (1574). Ona to i podobne jej dzieła wpłynęły na podtrzymanie i obudzenie polskiej świadomości wielu mieszkańców obu części Prus, ale nie tylko. W mieście tym ukazało się pierwsze polskie tłumaczenie Ewangelii św. Mateusza, dokonane przez wielce zasłużonego dla naszego języka i polskości ks. Stanisława Murzynowskiego. Do swoistych symboli ogólnonarodowych urosła *Postylla* ks. Samuela Dambrowskiego (1571-1621), jednego z najwybitniejszych polskich teologów swoich czasów, która pozwoliła wielu rodzinom na wszystkich historycznych ziemiach polskich przetrwać przy mowie i obyczajach ojców.

Właśnie działalność translatorska i edytorska jest cechą szczególnie rzucającą się w oczy w owym okresie, lecz jest to zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę chęć dotarcia do jak najszerszych kręgów społeczeństwa z ożywczą myślą i umożliwienia im bezpośredniego obcowania z Pismem Św. Stąd tak liczne były postylle, w tym też Grzegorza z Żarnowca, jeszcze w XIX wieku drukowana dla Ślązaków, czy Krzysztofa Kraińskiego. Wielkimi osiągnięciami filologicznymi, doniosłymi dla rozwoju języka polskiego, stały się tłumaczenia Biblii, od miejsc wydania zwanych Brzeską, Nieświeżką i Gdańską. Szczególnie ta pierwsza zasługuje na narodową pamięć, należąc do szczytowych osiągnięć edytorskich XVI wieku. To zbiorowe dokonanie, pierwsze tego typu, ukazało się staraniem Mikołaja Radziwiłła w 1563 roku. Niestety, prawie cały jej nakład został spalony w neofickim oszołomieniu po dokonaniu konwersji przez Krzysztofa zwanego Sierotką, syna wspomnianego mecenasa². Swoją urozmaiconą i bogatą działalnością translatorską wyróżniał się Cyprian Bazylik (1535-1592), zarazem kompozytor licznych pieśni religijnych. Świetnymi muzykami, których utwory grywa po dziś dzień każda szanująca się orkiestra polska, byli też Wacław

z Szamotuł i Mikołaj Gomółka. O ile uboższy byłby bez nich repertuar starej muzyki polskiej!

Krażyły po kraju liczne pisma i traktaty religijno-społeczne protestanckich duchownych i myślicieli, jak Czechowica, Niemojewskiego, Przypkowskiego czy Stanisława Murzynowskiego. Bez wątpienia najwybitniejszym z nich stał się Jan Łaski (1499-1560), który brał udział w tłumaczeniu Biblii Brzeskiej, był wybitnym współtwórcą reformy Kościołów w Anglii, Danii, Fryzji i Niemczech, a przez Zygmunta Augusta był mocno wspierany w dziele tworzenia wspólnoty reformacyjnej w Polsce i Kościoła narodowego w duchu protestanckim. Znakiem historyk, Oskar Bartel, wyraził się o nim: „najtęższy słowiański teolog ewangelicki”. Niestety, jak to często bywa, jest on bardziej znany w Europie Zachodniej niż we własnym kraju. Nie można w tym miejscu pominąć i Andrzeja Frycza Modrzewskiego (1503-1572), który, choć nie zerwał Kościołem rzymskokatolickim, to pozostawał cały czas pod głębokim wpływem myśli protestanckiej. A przecież zaowocowało to choćby wiekopomnymi dziełami *De Republica emendanda* i *Sylwami*, które postawiły go na czele najwybitniejszych pisarzy i myślicieli polskiego renesansu. W jego cieniu pozostaje niesłusznie Jakub z Łży, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, który swoimi poglądami torował drogę szkolnictwu zawodowemu, co w owych czasach było swoistą rewolucją edukacyjną. W dzisiejszej atmosferze politycznej kraju konieczne trzeba wspomnieć Stanisława Sarnickiego (1532-1597), który poza myślą kościelną formułował też ważne postulaty społeczno-polityczne, w tym o charakterze tolerancji światopoglądowej.

Nie tylko w przedstawionym powyżej zakresie pierwsi polscy protestanci przysłużyli się Narodowi. Oto Jan Łasicki (1534-1605) stał się pierwszym polskim religioznawcą oraz badaczem mitologii Tatarów i Litwinów. Powstawała poezja świecka, zainicjowana przez Reja. Wysoki poziom w tej mierze osiągnął Mikołaj Sęp-Szarzyński (ok. 1530-1581), jeden z najciekawszych polskich poetów przełomu renesansu i baroku. Jako młody mężczyzna zmienił wyznanie luteraniskie na katolickie, ale zaszczytowane w nim za młodo protestanckie koncepcje i myśli dają się bardzo wyraźnie zidentyfikować w jego późniejszej nawet twórczości. Podobnie zresztą było w przypadku Wacława Potockiego, który dokonał konwersji w warunkach silnej presji kontrreformacyjnej. Ten konfesyjny „rodowód” wycisnął swoje piętno na jego poezji, tak wyróżniającej się na korzyść od współczesnej mu w kraju. Także bez utworów braci Morsztynów, Krzysztofa Arciszewskiego czy Andrzeja Trzecieckiego skarbiec barokowej literatury byłby o wiele uboższy. A do tego byli oni jeszcze działaczami religijno-politycznymi, zatroskanymi o losy Państwa.

Ta bogata działalność nie byłaby możliwa bez szerokiego zaplecza wydawniczego. W 2. połowie XVI wieku tworzyły je 24 drukarnie, w tym tak znane, jak Wirzbięty, Sternackich i Wojewódki. Ich produkcja znajdowała szybki zbył, gdyż pierwsi polscy protestanci w pełni docenili znaczenie powszechnego dostępu do szkolnictwa. Rychło więc powstały liczne gimnazja o nastawieniu humanistycznym i uczące też rodzimego języka, jak choćby w Elblągu, Lesznie, Pińczowie czy Rakowie, żeby ograniczyć się do najbardziej znanych z terenu Rzeczypospolitej.

Swoiste, ważne miejsce w historii polskiej Reformacji i kultury narodowej w ogóle zajęli arianie, czyli bracia polscy, których Akademia Rakowska zyskała szybko międzynarodowy rozgłos. Ich duchowym przywódcą stał się Faust Socyn (1539-1604), Włoch, który wybrał Polskę za swą drugą Ojczyznę. Był on prekursorem dopiero osiemnastowiecznego racjonalizmu i intelektualizmu w skali europejskiej³. Ściśle w tym postępowym, religijno-społecznym nurcie mieścili się bracia czescy, uciekinierzy z własnego kraju do Wielkopolski. Na ich czele stał Jan Amos Komeński, jeden z najwybitniejszych pedagogów, jakich zna cywilizacja naszego kręgu.

Niestety, ten ostatni epizod, usytuowany już na przełomie XVI i XVII wieku, w warunkach zorganizowanej i zastraszającej się kontrreformacji, nie należy do chlubnych w dziejach naszego narodu. Jak wiele innych przypadków, tak i on świadczy, że od tego czasu o tolerancyjności Polski można mówić tylko w czasie przeszłym. Na ocenę tę wpływa fakt, że przedstawiciele arian w większości wygnano z kraju lub zmuszono do opuszczenia go – z powodu odmienności poglądów religijnych i społecznych. Przyczynili się do tego, z przykrością trzeba to przyznać, po części i ewangelicy, choć właśnie z ich szeregów wywodził się Jonasz Szlichtyng (1592-1661), prekursor nowożytnego, tak coraz powszechniejszego liberalizmu, gorący zwolennik rozdziału Kościoła od Państwa, za które to zresztą poglądy został zaocznie skazany na śmierć. Pisał on m.in. następująco: „Cóż bowiem innego jest wolność sumienia, którą Bogu jed-

nemu wolno ograniczać, jeśli nie to, że możesz sądzić w sprawach religii tak, jeśli chcesz, a to, co sądzisz, swobodnie wypowiadać i wedle tego postępować, byleby tylko bez czyjejkolwiek krzywdy” (*Apologia equitatis poloni*, s. 107-108).

Czyż nie nadaje się to wprost do przeniesienia w zapis konstytucyjny każdego prawdziwie demokratycznego państwa? A arianie nie czynili krzywdy, wręcz przeciwnie. O niechęci do nich zadecydowały głównie koncepcje społeczne równości ludzi, nie do zaakceptowania przez zachowującą się klasowo egoistyczną szlachtę, w tym i po części protestancką. Jednakże współdziałając w tej sprawie z kościołem katolickim zadziałała ona przeciwko sobie – ją również rychło dotknęły restrykcje na tle konfesyjnym, stopniowo eliminujące ewangelików z życia publicznego i mocno marginalizujące obecność protestantyzmu w Polsce. Połowa XVII wieku to niemal kompletne załamanie. Za komentarz do nowo powstałej sytuacji niech posłużą ciągle aktualne słowa Monteskiusza (*Listy perskie*, 1711), dotyczące m.in. nietolerancji religijnej: „Powstanie nowej sekty w państwie najpewniej poskramia nadużycia dawnej”. Ci, którzy należą do religii tolerowanych, stają się zazwyczaj użyteczniejsi państwu niż wyznawcy religii panujących” (*List LXXXV*).

Poza Macierzą

Do dziś dość powszechnie utrzymującym się błędem jest postrzeganie polskości przez pryzmat granic państwa polskiego. A tymczasem duża część narodu pozostawała i pozostaje poza nimi, trwając przy polszczyźnie i wnosząc w nią swój istotny wkład. Również i w tym zakresie ewangelicyzm dokonał wiele, przecząc narzucanym fałszywym poglądom, iż przyjęcie go oznacza ziemczepnię, czyli wynarodowienie. Dobitnie świadczy o tym los Kaszubów⁴.

To właśnie Reformacja wprowadziła język kaszubski do oficjalnego obiegu poprzez piśmiennictwo religijne (tu można wspomnieć choćby jeden z pierwszych druków tego typu, *Duchowne pieśni Doktora Marcina Luthera...* autorstwa Szymona Krofeya z 1586 roku), co pozwoliło utrwalić ten język i za jego przyczyną – świadomość etnicznej odrębności wobec niemieckich sąsiadów. Podobnie ewangelicy księża przyczynili się do zachowania polskości Mazurów przez setki lat, a tak okrutnie i bezmyślnie potraktowanych przez napływowych osadników i władzę po 1945 roku, przez co najszybciej prawdziwego Mazura spotkać dziś można w... Niemczech. Tu jarzą się dwa wspaniałe nazwiska pastorskie: Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza (1764-1855) z Gdańska i Gustawa Gizewiusza (1810-1848) – tłumaczy, wydawców, etnografów i prawdziwych obrońców sprawy polskiej. Ich dorobek został znakomicie pogłębiany badaniami tak zasłużonego prof. Władysława Chojnackiego. Tym, który obudził polską świadomość Mazurów we współczesnych niemal czasach, był wybitny poeta, Michał Kajka (1858-1940), zarazem działacz społeczno-polityczny (m.in. w czasach plebiscytu), niedoceniany przez znawców polskiej twórczości.

A jaki ogromny dorobek i bogata historia związana jest ze śląsko-polskim ewangelicyzmem! Wypada tu zacząć od ks. Jerzego Trzanowskiego (1592-1637) z Cieszyna⁵. Zgromadził on kilkaset pieśni religijno-ludowych, blisko sto sam stworzył i opublikował w kanoniale, któremu nadał nazwę *Cithary*. Do 1932 roku (sic!) miał on aż 150 wydań, co jednoznacznie świadczy o jego popularności. Przypomnijmy, że dla Polaków poza granicami państwa były to niejednokrotnie podręczniki do nauki języka polskiego. Trzanowski nauczał w Cieszyńskim, na Orawie i Słowacji, zyskując jakże zaszczytny przydomek „słowiańskiego Lutera”. Bez wątpienia jest to najtrafniejsza i bezkontrowersyjna postać, która powinna stać się rzeczywistym symbolem pobratymstwa sąsiadujących ze sobą przez granice narodów.

Śląsk w XVI-XVII wieku był tak wielonarodowościowy i wielokulturowy, że niejednokrotnie trudno zawyrokować o narodowości danej postaci. Zresztą wówczas nie uznawano to za rzecz istotną. Liczyło się, a i dziś powinno się liczyć, co i ile ta postać wniosła do konkretnej kultury: ogólnoeuropejskiej, polskiej czy niemieckiej. Typowym przykładem jest tu Franciszek Mymmer, jeden z pierwszych krakowskich humanistów początku XVI wieku, później pastor w Saksonii, krewniak drukarzy Scharffenbergów (też ze śląskiego Lubomierza), łacinnik, translator, leksykograf, twórca interesującej okolicznościowej poezji polskiej i prozy dydaktyczno-moralizatorskiej⁶. Intelektualne kontakty śląsko-polskie zostały wzmocnione właśnie przez protestantyzm, a konkretnie – przez wczesne powstanie na Śląsku gimnazjów o wysokim poziomie nauczania i, paradoksalnie, brak uniwersytetu, przez co młodzież wyjeżdżała na studia do najbliższej jej Wszechnicy Krakowskiej,

otwartej jeszcze wtedy na nowe poglądy religijne. Słynne gimnazjum złotoryjskie, kierowane przez znakomitego Walentego Trotzen-dorfa, ściągało uczniów z całej Rzeczypospolitej, w dużej mierze szlacheckiego pochodzenia. Przewinęła się ich tu cała plejada, żeby wymienić choćby przedstawicieli co bardziej znanych rodów, jak Bazylego Drzewińskiego, synów starosty Jerzego Jazłowieckiego, starosty Franciszka Chwalczewskiego, Łukasza Działyńskiego, Andrzeja Leszczyńskiego syna Rafała, Macieja Pstrokońskiego – późniejszego kanclerza koronnego i biskupa kujawskiego. Wydany w 1549 roku zakaz rozpowszechniania „nowinek” w Krakowie jeszcze bardziej wzmógł napływ uczniów, szukających świeżego oddechu myśli renesansowej i religijnej. Podobnie promieniowało gimnazjum w Nysie o luteraniskim charakterze aż do powołania tu dla przeciwwagi szkoły jezuickiej. Masowo dostarczało ono słuchaczy krakowskiej uczelni, którzy następnie albo wzbogacali polski potencjał intelektualny, albo nasycając polskość wracali na Śląsk. Związki te uległy pogłębieniu w XVII wieku, gdy działania kontr-reformacyjne w Polsce ograniczyły możliwości organizacyjne i wyznaniowe ewangelikom. Ich młodzież, ale także katolicka liberalniejsza podchodząca do spraw konfesyjnych, wzmogła wyjazdy do nadodrzyńskiej krainy, co zaznaczyło się zwiększonym udziałem Polaków choćby w brzeskim gimnazjum, które zresztą już od XVI wieku miało w swych murach licznych przedstawicieli nawet z dalekich wschodnich kresów Rzeczypospolitej.

Nic więc dziwnego, że w takiej atmosferze polskie piśmiennictwo na Śląsku wyrosło z podłoża ewangelickiego w myśl hasła: *Narodowy język w zborze*. Jest to mało zbadany rozdział dziejów życia polskiego narodu. Już dziś wszelako należy usytuować na poczesnym miejscu postacie takich autorów, jak Piotra Wacheniusa, którego twórczość obficie korzystała z dorobku Reja i Kochanowskiego; ks. Jana Maliny, autora nader cennego *Kancjonatu Królewieckiego*, a też Macieja Dobrackiego, który zapoczątkował uwalnianie gramatyki polskiej od wpływów łacińskich, autora nader interesującego podręcznika dobrego wychowania pt. *Wydorny polityk*.

Śląsk ma i swojego Reja. Miano to można przynależać Jerzemu Bockowi, pochodzącemu wprawdzie z siedmiogrodzkiej rodziny, ale urodzonego w 1621 roku w Komorznie pod Byczyną (zm. 1690). Miejsce środowisko etniczne sprawiło, iż co najmniej on sam uległ spolszczeniu, o czym świadczą najlepiej jego późniejsze dokonania. Otóż od 1648 roku przebywał na olesnickim dworze księcia Sylwiusza, pełniąc funkcję nauczyciela, pastora i doradcy⁸. Podjął też twórczość literacką, z której zachowały się tylko szczątki w formie arcyciekawego poematu dydaktycznego *Nauka domowa* (1670). Jest to jakby dalekie echo Rejowskiego *Zwierciadła*, ale pisane o ileż doskonalszą już polszczyzną!

Mimo oddzielenia bowiem granicą od Macierzy, wykształceni polscy Ślązacy utrzymywali z nią kontakt, w tym poprzez sprowadzanie książek i innych druków. W oparciu o prastare zasoby miejscowej polszczyzny mogli więc tutejsi autorzy osiągać niezwykle wysoki poziom językowy. Jego szczyty opanował Samuel Ludwik Zasadius, być może po prostu Zasada (1695-1756), prawdopodobnie spod Brzegu (niektórzy umiejscawiają jego przyjazd na świat w Byczynie w 1668 roku), niezwykle aktywny w czasie dziesięcioletniego sprawowania misji pastorskiej w Cieszynie. To najwybitniejszy pisarz luteraniski XVIII wieku w polskim kręgu kulturowym, zarazem doskonały translator (m.in. wydawca Biblii Gdańskiej w 1725 roku), który upowszechniał piękną, bez dziwacznych barokowych naleciałości i makaronizmów polszczyznę. Wśród jego duchowych następców równie bodaj wielkie zasługi dla polszczyzny położył wrocławski pastor, Paweł Twardy, który w 1768 roku wydał własny przekład Biblii. Jej kilka edycji służyło nie tylko celom religijnym, ale i do nauki języka polskiego. Te bardzo żywe kontakty Ślązaków z Macierzą zostały przerwane dopiero przez rozbiory Polski i podbój Śląska przez Prusy, które skierowały do swej nowej prowincji rzeszę urzędników i wojskowych. Dopiero to zmieniło znacznie narodowe oblicze śląskiego protestantyzmu⁹.

Mimo zabiegów wokół niemieczenia śląskich Polaków, nie brakowało i niemieckich pastorów, stających w obronie swoich wiernych, o czym najlepiej świadczy wspaniała postać ks. pastora Roberta Fieldera (181-1877) z Międzybórz¹⁰, który otrzymał równie zaangażowanego i zasłużonego następcę w osobie ks. Jerzego Badury (1845-1911)¹¹ oraz wielu im podobnych. Przypomnijmy już tylko krótko, że do pierwszych i najwytrwalszych, także w późniejszych czasach, bojowników sprawy polskiej na Górnym Śląsku należeli m.in. Paweł Stelmach, Jerzy Cienciąła i ks. senior Franciszek Michajda. Oni to sprawili, że polskość tu nadal trwała.

Należy sobie uprzytomnić, że większości wymienionym tu osobom przyszło działać w tak specyficznej i trudnej sytuacji, jaką była akcja znana pod hasłem *Kulturkampf*. Nie była ona, jak zwykle się to w Polsce przedstawia, skierowana przeciwko określonym nardo-wościom, lecz przeciwko wpływowi Kościoła katolickiego w Niemczech, który chciał Bismarck poporządkować państwu. Jako że i na Śląsku bez wątpienia wśród Polaków przeważali katolicy, stąd też opowiadanie się przeciwko temu wyznaniu oznaczało poparcie dla obcej władzy, a w Wielkopolsce – dla zaborcy¹². Doprowadziło to do utrwalenia mitu, jakże błędnego i szkodliwego, znanego w skrócie pod hasłem *Polak-katolik*. Tak więc nieplanowanym sukcesem „żelaznego” kanclerza stało się odrzucenie polskich ewangelików od reszty społeczeństwa i odmawianie im praw do współdecydowania o losach narodu. Fałszywość takiego stanowiska najlepiej udowodnił fakt, iż napływający masowo niemieccy ewangelicy na teren etnicznej Polski od połowy XVIII wieku, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, szybko się polonizowali, co zostanie też dalej przedstawione.

Mówiąc o Polakach poza granicami swojego państwa w żaden sposób nie można zapomnieć o polskich ewangelikach na Zaozłiu, wykazujących po dziś dzień znaczną aktywność i żywotność. Swoistym symbolem może tu być postać z niedawnych lat, a mianowicie Leon Derlich, który dwie trzecie swego życia spędził na łóżu choroby, pozostawiając wszelako m.in. cenny dorobek językoznawczy. Ogromne zasługi dla polskości wnieśli też choćby malarz i pedagog, Gustaw Fierla, oraz działacz społeczno-kulturalny, Rudolf Ochman, i wielu im podobnych. Wśród wielu utalentowanych twórców, jakich było tu i jest bardzo duża liczba, warto przypomnieć zgasłego niedawno Pawła Kaletę (1912-1991), kompozytora i skrzypka. Także na obczyźnie ewangelicyzmem stał się płaszczyzną podtrzymywania polskości wśród emigrantów, czego pięknymi przykładami mogą być Polski Kościół Ewangelicki w Wielkiej Brytanii czy Polski Instytut Ewangelicki w Sztokholmie z oddziałem w Niemczech. Ten ostatni szereg nader cennych zeszytów, które są, niestety, mało znane w kraju. Również i tu wykaz wybitnych postaci byłby długi, są one dopiero przyswajane świadomości społeczeństwa w kraju. Tylko więc przykładowo można wymienić Karola Badurę (1907-1983), uznanego nawet w dalekich krajach malarza i poetę.

Oświeceniowe ożywienie

Za czasów saskich, które przyniosły ostateczny upadek gospodar- czy i kulturalny Polski, zapoczątkowany został – i to paradoksalnie – proces odnowy narodowej za sprawą, co wydaje się być jeszcze większym paradoksem – napływu niemieckich osadników, z których większość stanowiąli luteranie. To oni właśnie wnieśli nowy impuls dla rozwoju gospodarczego i intelektualnego kraju oraz jego narodowej kultury, jako że szybko się polonizowali. Z tej tu grupy wywodzi się całe mnóstwo postaci, które zapisały się złotym wstęgiem złotymi w polskiej historii. Już rychło wyróżniły się takie osobowości, jak np. znany architekt, Szymon Zug, wydawca i myśliciel Michał Groell, królewski rysownik, Zygmunt Vogel, równy klasą gdańskiemu ewangelikowi, Danielowi Chodowieckiemu (1726-1802), matematyk i dyrektor Szkoły Rycerskiej, Krzysztof Pfeiderer, projektant Pałacu Prymasowskiego, Efraim Schroeger czy pierwszy gospodarz Łazienek, Jan Krystian Schuch i wielu innych. Czy można sobie wyobrazić dzieje naszego języka bez Samuela Bogumiła Lindego, od 1804 roku dyrektora Liceum Warszawskiego i autora monumentalnego *Słownika Języka Polskiego*? O ileż uboższa byłaby nasza kultura bez Jerzego Samuela Bandtkie (1768-1835), badacza dziejów Śląska, językoznawcy, leksykografa, wreszcie niezwykle zasłużonego pracownika Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie wychował cały zastęp wybitnych polskich uczonych. Cały XIX wiek obfituje w nazwiska tych osadników, którzy tak szybko stali się swoimi. To przecież Wincenty Pol, Oskar Kolberg, Zygmunt Gloger, poznański wirtuoz i pedagog Edwin Jahne, kompozytor Juliusz Wertheim, Wojciech Gerson, bracia Orgelbrandowie, całe rody Evertów, Gebethnerów, Arctów, Wedłwów. Nie ma tu potrzeby rozwożenia się nad Aleksandrem Brücknerem, którego zasługi najlepiej określił Ignacy Chrzanowski: „Cała Akademia!” Nie brakło i czysto polskich nazwisk, jak choćby Bogusława Trentowskiego, autora słynnej *Chowanny*. O wzajemnych duchowych powiązaniach, przekraczających wąskie nacjonalizmy i konfesyjność, najlepiej świadczy przykład Adama Mickiewicza, który korzystał z myśli XVI-wiecznego teozofa i mistyka, Jakuba Béhme (urodzonego w Starym Zawidowie, obecnie woj. jeleniogórskie), a który z kolei sam znał współczesną mu polską poezję. Nasz wieszcz z ewangelika – poręcznika Juliusza Ordona,

uczynił symbol romantycznego porywu tragicznej rozpacz (zresztą niezgodnie z prawdą) z miłości do Ojczyzny. Już wtedy owych przybyszy nie zabrakło w szeregach walczących o wolność Polski, żeby wspomnieć tu gen. Józefa Fiszerę – szefa sztabu ks. Józefa Poniatowskiego (a propos, matka gen. Jana Henryka Dąbrowskiego była wyznania reformowanego, zapewne więc i on pozostawał pod jego wpływem), ks. Leopolda Otto (1819-1882), uczestnika demonstracji wolnościowych, działacza niepodległościowego i badacza, czy Szymona Konarskiego, uczestnika bitwy pod Grochowem, myśliciela i działacza niepodległościowo-społecznego, rozstrzelanego przez Rosjan w 1839 roku. W początkach XX wieku, który rychło przyniósł upragnioną wolność, uczestniczyli m.in.: dużej klasy, acz niedoceniani, literat i myśliciel, Paweł Hulka-Laskowski (1881-1946), znakomity historyk, Oskar Bartel (1893-1973), kompozytor i muzykolog, Karol Hławiczka (1894-1976), zapoznany niestety Henryk Merczyng (1860-1916) – znakomity fizyk i badacz dziejów Reformacji w Polsce.

Zasłużeni dla II Rzeczypospolitej

Ewangelicy polscy wnieśli ogromny wkład – biorąc pod uwagę proporcje wyznaniowe – w powstanie odrodzonego państwa polskiego. Stanowili dużą część Legionów na najwyższych ich stanowiskach dowódczych, zajmowali wysoko odpowiedzialne stanowiska w Wojsku Polskim. Już sam poczet generałski jest imponujący, obejmując takie postacie, jak: Juliusz Rómmel, Wiktor Thommeż, Gustaw Orlicz-Dreszer, Leonard Skierski, Mieczysław Linde, Eugeniusz Michaelis, Henryk Bobkowski, Franciszek Dindorf-Ankowicz, Rudolf Eugeniusz Dreszer, Edmund Kesser, Aleksander Litwinowicz, Juliusz Kmicic-Skrzyński, Józef Olszyna-Wilczyński, Stanisław Rouppert, Juliusz Zalauf, Aleksander Juliusz Ehrbach i inni. Jak widać, wielu z nich było później bohaterami Września, do których doszedł prezydent Warszawy Stefan Starzyński. Ewangelicyzmem wybrali całkiem świadomie marszałek Józef Piłsudski i minister Józef Beck.

Trudno też mówić o przyłączeniu Cieszyńskiego do Macierzy bez wymienienia tak licznych i zasłużonych w tym dziele całego rodu Michejdów, pracowitego i ofiarnego w najwyższym stopniu. W zbyt małym stopniu dostrzega się to ze stołecznego miejsca, niestety.

Nie tylko jednak zbrojnie polscy ewangelicy współuczestniczyli w życiu narodu. Okres międzywojenny o również całą plejadą znakomitych postaci. Poza już wspomnianymi przypomnieć trzeba zasługi twórców tak sławnego portu gdyńskiego. Otóż inicjatorem, projektantem i budowniczym był inż. Tadeusz Wende, wspierany przez ministra przemysłu i handlu, Józefa Kiedronia. Słynnym chirurgiem był Bronisław Kadera, muzykologiem – Józef Reiss malarzem i literatem – Adam Ciompa. Duży autorytet zyskał prof. Oskar Nawrotny. Prezesem Pen-Clubu w latach 1926-1933 wybrany został pisarz Ferdynand Goetel, który następnie w latach 1933-1939 pełnił funkcję prezesa Związku Literatów Polskich. Owe grono znakomicie poszerzała cała rodzina Kotarbińskich, która wydała jakże znanego Tadeusza – filozofa i prakseologa, wychowanego w ewangelickim domu.

Panorama przedwojennej Warszawy byłaby znacznie skromniejsza, gdyby zabrakło w niej tak zasłużonych placówek szkolnych, ale i wychowawczych, jak ewangelickie gimnazja i licea: męskiego – im. Mikołaja Reja, i żeńskiego – im. królowej Anny Wazówny¹³. Przyjmowały one młodzież wszystkich wyznań, nie wpływając na jej religijne poglądy, kształtując jednak na wysokim poziomie wiedzę, zachowania i postawy patriotyczne, czego dowiodły lata II wojny światowej.

Danina krwi

Głęboko tkwiący w polskich ewangelikach patriotyzm zaowocował ofiarną służbą w walce zbrojnej, jak wspomnianych generałów oraz jeszcze liczniejszych oficerów i żołnierzy. Dlatego ich nazwiska spotkać można na wszystkich frontach, wszędzie tam, gdzie walczyły polskie i sojusznicze oddziały. Z tego powodu nie brak ich na cmentarzyskach rejonu Katynia, czego jakby nie bierze się obecnie pod uwagę. Liczne ofiary padły w walce podziemnej, szczególnie w wywiadowej. Kierowano do niej często właśnie ewangelików o niemieckim brzmieniu nazwisk, co sprzyjało pozornemu akceptowaniu narzucanego porządku poprzez przyjęcie volkslisty. W oczach reszty byli oni zdrajcami, nie wszystkie przypadki dały się po zakończeniu wojny wyjaśnić. Znowu tylko przykładem ofiarności mogą być wywiadowcy: Stanisław Jeute i Nina Veith, straceni w 1943 roku. Bohaterski przykład dał sam biskup Kościół, Juliusz Bursche, który odrzucając ofertę przyznania się do niemieckości, został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu

i zmarł w 1942 roku w berlińskim szpitalu więziennym. Równie bohatersko zachował się jego brat Edmund, profesor teologii ewangelickiej. Warto tu przytoczyć jakże wymowny epizod¹⁴. Na podwórku Pawiaka, po jego aresztowaniu, podszedł doń Himmler.

Wywiązała się krótka rozmowa:

- *Za co jesteście aresztowani?*
- *O to samo chciałbym zapytać, Herr Reichsminister.*
- *Jak to, nie wie pan za co? Za to, że zdradził pan swoją ojczyznę!*
- *Ja swojej ojczyźnie nie zdradziłem i nigdy nie zdradzę.*

Wkrótce potem został on tam rozstrzelany, był to 1940 roku. Nie było to przypadki odosobnione. Ewangelicy byli jednakowo, jak reszta narodu polskiego represjonowani wraz ze swoim duchowieństwem. Aż 25% jego stanu zginęło, w tym trzydziestu luteraniskich pastorów w obozach koncentracyjnych. Biorąc pod uwagę mocno przecież ograniczoną populację polskich ewangelików i ich księży, było to straty ogromne, do dziś właściwie odczuwane.

Symbolem zbrojnej walki na zachodnich frontach i ratowania Polaków z opresji radzieckiej podczas II wojny światowej stał się inny ewangelik – gen. Władysław Anders, który tylko ze względów politycznych – by skupić wokół siebie możliwie najwięcej Polaków na obczyźnie, przeszedł na katolicyzm. W duchu, koncepcjach i działaniach pozostał jednak na zawsze luteraninem.

Ostatnie dekady

Duże straty poniesione przez polskich ewangelików podczas II wojny światowej, liczny relatywnie do całej ich populacji wyjazd na Zachód (czego przykładem może być wspomniana już sytuacja na Śląsku, w tym z Sycowskiego, i Mazurach¹⁵), przyczyniły się do ograniczenia roli tego wyznania w Polsce. Niewątpliwie wpływ na to miała i ogólna polityka władz, powstrzymująca ujawnianie aspektów religijnych w życiu publicznym. Mimo to, już do historii narodowej przeszły niektóre postacie, choćby Stanisław Lorenc, przez ponad pół wieku dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie. Ciekawie się złożyło, iż jego następcą został Juliusz Bursche, wnuk wspomnianego biskupa luteraniskiego.

Problematyka ta jest mało znana i poznana, jednakże wpływy ewangelickie znaleźć można w różnych przejawach życia gospodarczego czy kulturalnego, o czym ogół społeczeństwa polskiego zupełnie nie wie. Tak jest, przykładowo, w przypadku uhonorowanego Nagrodą Nobla Czesława Miłosza, który nie ukrywa wpływu ewangelicyzmu na swoją religijność i, częściowo, także na twórczość¹⁶. Wypływa z tego ogólny wniosek, że ewangelicyzmem wniósł ogromny dorobek w dokonania i życie narodu polskiego, i że ciągle jest twórczą, głęboko pozytywną drogą rozwoju duchowo-kulturowego dla Polaków, od dawna łączącą ich z wysoko rozwiniętymi krajami Europy Zachodniej i Północnej.

Krzysztof R. Mazurski

Podstawa przedruku: kwartalnik społeczno-kulturalny „Myśl Protestantka” 1997, nr 3.

Przypisy:

- ¹ A. Tokarczyk, *Ewangelicy polscy*, Interpress, Warszawa 1988, s. 14.
- ² *Ibidem*, s. 35.
- ³ *Ibidem*, s. 50.
- ⁴ T. Derlatka, *Czy Kaszubi podążą śladem Łużyczan? w: Sprawy łuzkie w ich słowiańskich kontekstach*, Warszawa 1996, s. 189-196.
- ⁵ W. Sosna, *Georgius Transici Teschinensis Silesius*, „Na Szlaku” 1992, nr 6, 9, 14.
- ⁶ H. Barycz, *Śląsk w polskiej kulturze umysłowej*, Wyd. „Śląsk”, Katowice 1979 (wyd. 2.) s. 40.
- ⁷ *Ibidem*, s. 214-215.
- ⁸ J. Bock, *Nauka domowa*, DTSK, Wrocław 1980 (Postowie B. Górskiej).
- ⁹ Z. Zielonka, *Śląsk, ogniwo tradycji*, Wyd. „Śląsk”, Katowice 1981, s. 215.
- ¹⁰ Artykuł K.R. Mazurskiego o ks. Fiedlerze przygotowywany jest do druku w „Myśli Protestantkiej”.
- ¹¹ E. Bachliński, *Pastor Jerzy Badura (1845-1911)*, „Biblioteka Międzyborska” t. 5, Międzybórz 1995.
- ¹² Zielonka, *op. cit.*, s. 320.
- ¹³ *Gimnazjum im. Królowej Anny Wazówny w Warszawie*, [Warszawa 1987].
- ¹⁴ Tokarczyk, *op. cit.*, s. 120.
- ¹⁵ K.R. Mazurski, *Ewangelicy w życiu umysłowym i duchowym Polski*, „Zeszyty Historyczne” nr 4, Syców 1995, s. 48-54.
- ¹⁶ A. Kempf, *O Miłoszowym tłumaczeniu Psalterza i sprawie nowoczesnego polskiego języka sakralnego*, „Szkice i Dialog” 1982, nr 4, 13, 8-13.

Prof. dr hab. Krzysztof R. Mazurski – profesor Wydziału Gospodarki Regionalnej i Turystyki Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.

Solidarność Walcząca

program i stan organizacji

Charakterystyka

„Solidarność Walcząca” powstała we Wrocławiu w 1982 roku. Jest niezależną organizacją społeczno-polityczną, nie związkiem zawodowym. Nie jest również partią polityczną, **bo nie dąży do zdobycia władzy państwowej ani do współudziału w jej sprawowaniu.**

„Solidarność Walcząca” uważa, że władza państwowa nie pochodząca z wolnych wyborów jest władzą nielegalną. W takiej sytuacji społeczeństwo ma prawo do organizowania się w struktury poza państwowe, jeśli nawet jest to zakazane przez przepisy administracyjne. W szczególności – poza kontrolą państwa. Społeczeństwo ma prawo tworzyć własną sieć informacyjną, prowadzić własną działalność kulturalną, wydawniczą, prawo do zgromadzeń i do strajków, prowadzenia własnej działalności politycznej, w tym również międzynarodowej.

Idea tak zorganizowanego społeczeństwa jest istotą działań praktycznych „Solidarności Walczącej”, co oznacza przede wszystkim wyposażenie struktur społecznych w środki materialne, umożliwiające niezależną działalność bez uprzedniej zgody nielegalnych władz państwowych.

Z politycznego i monopolistycznego charakteru państw „realnego socjalizmu” wynika konieczność działań konspiracyjnych, aby środki materialne i ludzie je obsługujący nie znaleźli się zbyt łatwo w „Solidarności Walcząca” w swojej działalności opiera się na wartościach cywilizacji śródziemnomorskiej, jest więc zwolenniczką praw człowieka wolności i demokracji.

„Solidarność Walcząca” poszukuje alternatywy ustrojowej dla narodów ZSRR i Europy Wschodniej.

Spodziewa się, że będzie to synteza socjalistycznego kolektywizmu z kapitalistycznym indywidualizmem. Pomysł ten może oznaczać uwłaszczenie kapitału, czyli własność pracowniczą w wolnorynkowej gospodarce.

Biorąc pod uwagę żywotność idei narodowych w ZSRR, Europie Wschodniej „Solidarność Walcząca” uznaje prawo każdego narodu do tworzenia własnego, niezależnego i demokratycznego państwa. Ponadto uważa, że przyszła Polska powinna zajmować terytorium PRL. Nie wysuwa więc żadnych terytorialnych roszczeń wobec ościennych narodów i nie godzi się na roszczenia terytorialne wobec Polski.

Polskie tradycje a terroryzm

W swoim programie „Solidarność Walcząca” napisała, że nawiązuje do tradycji Armii Krajowej. Idąc wstecz, można powiedzieć, że nawiązuje również do tradycji Legionów Piłsudskiego, strajków w 1905, powstania styczniowego i wcześniejszych powstań aż do insurekcji kościuszkowskiej. Oprócz tego „Solidarność Walcząca” czuje się spadkobiercą polskiej tradycji streszczającej się w zawołaniu „Za wolność Waszą i Naszą”. Tradycja ta na pewno jest zrozumiała dla Amerykanów, których walkę wyzwoleniczą wspierali polscy generałowie, Kazimierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko. Te historyczne przykłady walk wyzwoleniczych nie mają nic wspólnego z terroryzmem. Również współczesna walka zbrojna Afganistów – czyżków przeciw sowieckiej okupacji nie jest terroryzmem. Tym bardziej Solidarność Walcząca, która od początku swego istnienia nie użyła ani razu przemocy, nie jest organizacją terrorystyczną.

„Solidarność Walcząca” jest organizacją i środkami pokojowymi walczą o przemianę ustrojową w Polsce i o niepodległość Polski.

Narzuconą władzę państwową uznajemy za nielegalną. Dążymy do przywrócenia normalnej państwowości poprzez odrodzenie społecznych i narodowych struktur, bez żadnej kolaboracji z okupantem. W tym tkwi nasza wierność dla tradycji Armii Krajowej, która w latach 40. uosabiała polskie państwo podziemne wbrew hitlerowskiej okupacji i komunistycznej nawałi.

„Solidarność Walcząca” – jak głosi jej program – opowiada się za ewolucyjnymi przemianami w Polsce i wierzy, że wspólna wola Polaków i pozostałych narodów ujarzmionych przez komunizm oraz parcie wolnego świata tę ewolucję możliwą.

Zarzut terroryzmu wobec „Solidarności Walczącej” publicznie po raz pierwszy postawiła „Amnesty International” w 1987 roku, po

aresztowaniu Kornela Morawieckiego. Jest wewnętrzną sprawą Amnesty International, czy lewicowy partyzant złapany z karabinem w rękę jest więźniem sumienia, a Kornel Morawiecki złapany z piórem w rękę jest terrorystą. Tym niemniej chciałby ostrzec, że wg kryteriów „Amnesty International” każdy Polak jest terrorystą, bo w swoim hymnie śpiewa „co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy”.

Współpraca z innymi organizacjami

„Solidarność Walcząca” blisko współpracuje z Liberalno-Demokratyczną Partią „Niepodległość” (LDP, „N”) i pośrednio z grupami politycznymi skupionymi w porozumieniu Partii i Organizacji Niepodległościowych (PPiON). Od wielu lat istnieje dobra współpraca z Ogólnopolskim Komitetem Oporu Rolników (OKOR). „Solidarność Walcząca” często wspiera organizacyjnie i materialnie Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS), w niektórych miastach przeprowadza wspólne akcje z ruchem „Wolność i Pokój” (WiP). Ostatnio we Wrocławiu „Solidarność Walcząca” wspólnie z Polską Partią Socjalistyczną (PPS) zorganizowała dwie duże manifestacje: z okazji 11 listopada (10 tys. uczestników) i 13 grudnia (25 tys. uczestników).

Od lat „Solidarność Walcząca” współpracuje z różnymi strukturami „S”, najdłużej z Międzyzakładowym Robotniczym Komitetem „S” (MRK, „S”) i Międzyzakładową Komisją Koordynacyjną (MKK) z Warszawy. Poprawnie układa się współpraca z Grupą Robotniczą Komisji Krajowej NSZZ „S”, z Komisją Interwencji i Praworządności NSZZ „S” i z poszczególnymi oddziałami NSZZ „S”, obdarzonymi mandatem związkowym w 1981. Niezależnie od współpracy z różnymi strukturami „S”, za przewodniczącego NSZZ „S” uważamy oczywiście Lecha Wałęsę.

Na Dolnym Śląsku „Solidarność Walcząca” współpracuje z Regionalnym Komitetem Strajkowym NSZZ „S” (RKS NSZZ „S”), który powstał 13 grudnia 1981 w wyniku przekształcenia się Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „S” w strukturę konspiracyjną. 3 grudnia 1987 SW, RKS NSZZ „S”, NZS Wrocław i Dolnośląski Komitet Nauki i Oświaty wspólnie powoła Dolnośląski Fundusz Wydawniczy (DFW). Fundusz ten finansuje prasę zakładową, młodzieżową i małomiasteczkową, niezależnie od zmieniającej się koniunktury politycznej. W przypadku otrzymania niezależnych funduszy DFW będzie mógł dofinansowywać również wydawnictwa książkowe.

Struktura i działania Solidarności Walczącej

Grupy „Solidarności Walczącej” działają w kilkudziesięciu miastach Polski. Poniżej podana jest ich krótka charakterystyka.

1. Szczecin – środowisko robotnicze, wydają miesięcznik *Gryf*. W sierpniu 1988 roku udział w strajku, drukowanie wezwań i oświadczeń strajkowych. Prowadzą na dużą skalę kolportaż prasy niezależnej na małą – kolportaż książek.
2. Gdańsk – wznowili wydawanie regionalnego pisma *Solidarność Walcząca* – *Trójmiasto*. Wcześniej przeprowadzili wiele akcji ulotkowych w obronie Romana Zwiercana, Andrzeja Kołodzieja i innych więźniów politycznych. Prowadzą na dużą skalę kolportaż książek.
3. Gdynia, Stocznia im. Komuny Paryskiej – środowisko robotnicze wydają własne pismo zakładowe „Solidarność Walcząca”, wykonują pracę w zastępstwie nie istniejących struktur „S”, organizują pielgrzymki robotnicze na Jasną Górę zapewniając druk materiałów propagandowych wydawanych przy tej okazji, prowadzili akcję na rzecz uwolnienia Romana Zwiercana – członka tej grupy. Prowadzą na dużą skalę kolportaż książek i prasy niezależnej.
4. Toruń – działał w bliskiej współpracy z Gdańskiem, wydawał własne pismo, w tej chwili odbudowuje się, istnieje tam grupa dużego kolportażu.
5. Poznań – wydaje dwutygodnik „Solidarność Walcząca” – Poznań, miesięcznik „Komentarze” i kwartalnik: „Czas Kultury”,

- „Czas”. Ma rozbudowany kolportaż i zaczątki własnego radia. Co pewien czas przeprowadza duże akcje ulotkowe we współpracy z innymi grupami politycznymi i związkowymi Poznania, np. w obronie więźniów politycznych, w rocznicę wydarzeń poznańskich z 1956, 31 sierpnia, 11 listopada, 13 grudnia. W maju i w sierpniu 1988 SW Poznań zabezpieczył druk ulotek i wezwań strajkowych w Poznaniu, zastępując niefunkcjonujące struktury związkowe.
6. Poznań – Zakłady im. Cegielskiego: od połowy 1988 wydają własne pismo, „Solidarność Walcząca”. Grupa ta zdołała wywołać jednodniowy strajk w sierpniu 1988.
 7. Łódź – od trzech lat istnieje grupa SW bardzo dużego kolportażu, które w 80% zapewnia dopływ do Łodzi prasy i książek niezależnych. W tej chwili grupa ta zaczyna wydawać własne pismo regionalne oraz wydała jeden numer pisma wspólnego dla SW, grupy „Prześwit” i grup KPN, które odłączyły się od Leszka Moczulskiego.
 8. Warszawa „Horyzont” – grupa SW obsługuje druk i kolportaż pisma „Horyzont”, które jest redagowane przez profesjonalnych, niezależnych dziennikarzy. Pismo to nie jest organem SW, redakcja jest niezależna od SW. Z naszej strony jest to przykład poparcia dla środowisk niezależnych, które nie mogą zamieszczać swoich artykułów na łamach prasy oficjalnej „S” z redakcji bieżącej fluktuacji poglądów grona doradców „S”. Ta grupa SW przygotowuje się do wydawania regionalnego pisma SW oraz kwartalnika „Polityka i Strategia”; w 1988 wydrukowała kilka numerów wznowionych, niezależnych pism: „Wybór” i „Związkowiec”.
 9. Warszawa „Głos Solidarności” – jest to grupa SW, współpracująca z Radiem Regionu Mazowsze, wspólnie wydają jednokartkówkę, czasami dwukartkówkę, pt. „Głos Solidarności”, poświęconą bieżącym wydarzeniom i wyjaśniającą sens wydarzeń w przeszłości.
 10. Warszawa-Huta – środowisko robotnicze, wydają pismo SW „Alternatywa”. W sierpniu 1988 ta grupa wraz z działaczami MRK, „S” podjęła próbę wywołania strajku w Hucie. Akcja została spacyfikowana, a trzech uczestników otrzymało miesiąc aresztu.
 11. Warszawa-Grupa Ulotkowa: Jest to grupa SW, która przeprowadza większość akcji ulotkowych w Warszawie przy współpracy z NZS, LDP, „N”, MRK, „S”, mniejszymi grupami politycznymi. Takie akcje odbywają się przy okazji Dni Solidarności z innymi narodami (Dzień Rumuński, powstanie w Budapeszcie, powstanie w Berlinie w 1953, agresja na Czechosłowację w 1968, agresja na kraje Bałtyckie), 1 Maja, 3 Maja, Rocznica Poznańskiego Czerwca '56, 1 sierpnia (Powstanie Warszawskie), 31 sierpnia, 11 listopada, 13 grudnia etc.
- Te cztery grupy, wspomagane przez poligrafię „Prawego Marginesu”, zapewniły regionowi Mazowsze druk ulotek i oświadczeń w czasie sierpniowych strajków. Wspomagały RKW Mazowsze w kontaktach ze strajkującym Jastrzębiem.
12. Białystok – nowa grupa SW blisko związana z Warszawą, ma możliwości wydawania pisma regionalnego, przeprowadzenia paru akcji w Białymstoku. Istnieje możliwość współpracy z Białorusinami.
 13. Rzeszów – wydaje regionalne pismo SW *Galicja*, w 90% zapewnia dopływ książek i prasy niezależnej do Rzeszowa. Współpracuje z tamtejszymi grupami rolników indywidualnych. Organizuje akcje ulotkowe i patriotyczne. Współpracuje z Ukraińcami.
 14. Lublin – brak danych za ostatni okres (przerwana łączność), wcześniej wydawali własne pismo i broszurki.
 15. Katowice – wydają pismo regionalne „Wolni i Solidarni” (od początku istnienia Solidarności Walczącej). Wznawili wydawanie pisma „Podziemny Informator Katowicki”, rozpoczęli wydawanie pisma młodzieżowego SW „Przebojem” oraz wspierają niezależne grupy polityczne i związkowe. Inicjowali i przeprowadzali wspólnie z innymi miastami makroregionu śląsko-krakowski przedwyborcze akcje ulotkowe. W czasie sierpniowych strajków redagowali 2 razy w ciągu doby „Gazetę strajkową”, którą dostarczali do strajkujących kopalń.
 16. Gliwice – ścisła współpraca z Katowicami, własne moce drukarskie, kolportaż książek i prasy niezależnej na dużą skalę. Działalność w ramach duszpasterstwa ludzi pracy.
 17. Częstochowa – grupa ulotkowa widoczna w czasie pielgrzymek i ogólnokrajowych akcji ulotkowych.
 18. Kraków – rozpoczęli wydawanie pisma SW *Głos Krakowa*, duży kolportaż książek w środowisku studenckim.
 19. Nowa Huta – wydają pismo SW *Solidarność Zwycięży*. Grupa ta istniała od początku stanu wojennego i ponad rok temu przystąpiła do SW, jednocząc się z mniejszymi grupkami. Dysponuje sporymi mocami poligraficznymi. W czasie strajków w maju 1988 zapewniła druk oświadczeń strajkowych w Nowej Hucie.
 20. Bielsko-Biała – w oparciu o FSM (Fabryka Samochodów Małolitrażowych) powstała grupa SW, która przeprowadziła w czerwcu wielką akcję antywyborczą, grupa ta jest przygotowana do wydawania pisma regionalnego.
- Wrocław i Dolny Śląsk. Z bardziej widocznych struktur można wydzielić:
21. Druk dwutygodników „Solidarność Walcząca”, *Wiadomości Bieżące*, *Solidarność Dolnośląska* i prasy zakładowej, w łącznym nakładzie ok. 20 tys. egz. co dwa tygodnie.
 22. Druk i redakcja kwartalnika *Walka*, miesięcznika *Biuletyn Dolnośląski* (wychodzi od 1979), który ma swoje wydania specjalne (bezpłatne).
 23. „Gazeta Uliczna” – w skład wchodzi grupy ulotkowe, grupy malujące hasła na murach. Przy okazji manifestacji wydają własną jednokartkówkę SW *Gazetę uliczną*, adresowaną do ludzi nie mających kontaktu z prasą podziemną. Rozprowadzają wydania specjalne (bezpłatne) „Solidarności Walczącej”, organizują publiczne protesty przeciw aresztowaniu działaczy SW, „S”, PPS, „WiP”, są współorganizatorami innych manifestacji (np. 11 listopada, 13 grudnia).
- W przypadku strajków drukują i rozpowszechniają informacje o strajkach.
- Drukują wezwania do strajków.
24. Radio SW – co najmniej raz na dwa tygodnie nadaje po 2 audycje 5-10 minutowe. Słyszalne w większej części Wrocławia. W okresie przygotowywania manifestacji lub w okresie strajków nadaje z częstotliwością 4 razy dziennie.
- W bardzo bliskich kontaktach z Wrocławiem są następujące dolnośląskie grupy SW, z których wszystkie prowadzą na dużą skalę kolportaż prasy i książek. A oprócz tego:
25. Brzeg/Opole – samodzielny wydruk SW.
 26. Nowa Sól – duszpasterstwo ludzi pracy.
 27. Głogów – działalność samokształceniowa.
 28. Łądek Zdrój – duszpasterstwo ludzi pracy.
 29. Jelenia Góra – drukowali „Gencjanę” i ulotki w obronie więźniów politycznych
 30. Lublin – współorganizatorzy strajków.
 31. Legnica – nieregularnie drukują „Z rąk do rąk”, dostarczają do koszar sowieckie ulotki w języku rosyjskim i polskim.
 32. Zgorzelec – pomoc przy druku „Zgorzeliny”.
 33. Wałbrzych – pomoc przy druku pism młodzieżowych i pisma górników: „Węgielki”, (nie są to pisma SW).
- Lista ta, licząca 33 pozycje, nie jest kompletna, bo istnieją jeszcze osoby o specjalnym statusie i struktury bez przypisanego miejsca, które wykonują oddzielną pracę na rzecz całej krajowej organizacji SW.
34. Przewodniczący Solidarności Walczącej, Komel Morawiecki – w podziemiu od 13 XII 1981 do 9 XI 1987, potem w więzieniu i na Zachodzie, do końca sierpnia 1988 w Polsce w podziemiu.
 35. Leader Komitetu Wykonawczego SW, Jadwiga Chmielowska – w podziemiu od 13 XII 1981.
 36. Członek Komitetu Wykonawczego SW, Roman Zwiercan – w podziemiu od 27 XI 1988, wcześniej przez półtora roku w więzieniu.
 37. Dwóch członków SW Na Górnym Śląsku, od kilku lat w podziemiu. Dotąd nie podajemy ich nazwisk do publicznej wiadomości.
 38. Rada Solidarności Walczącej – organ założycielski o kompetencjach uchwałodawczych, programowych, ustala strukturę SW i wybiera przewodniczącego.

39. Komitet Wykonawczy Solidarności Walczącej – kieruje bieżącą działalnością Organizacji oraz wydaje wraz z Przewodniczącym oświadczenia polityczne, zawiera porozumienia i wydaje wspólne odezwy z grupami związkowymi i politycznymi, prowadzi działalność zagraniczną, w tym ulotki w językach innych narodów, przerzut książek i prasy do krajów ościennych (przykładami są Czechosłowacja, Ukraina i Węgry), organizuje sprzęt niezbędny dla funkcjonowania radia, nasłuchu i poligrafii. Prowadzi politykę finansową „Solidarności Walczącej”.

Solidarność Walcząca w tej chwili posiada tylko dwa wydawnictwa książkowe, jedno w Warszawie, a drugie we Wrocławiu. Są nimi:

40. Wydawnictwo Solidarności Walczącej „Prawy Margines” w Warszawie.

41. Agencja Wydawnicza Solidarności Walczącej we Wrocławiu. „Prawy Margines” w ramach umowy z Editions „Spotkania” zajmuje się przedrukiem kwartalnika „Libertas” – koszty druku i kolportażu optaca Editions „Spotkania”; w 1988 „PM” przedrukował 3 numery „Kultury Paryskiej” i drukuje numer październikowy. Oprócz tego, w ostatnim okresie wydrukował Z. Brzezińskiego *Pan Gry*, 3 numery nowego pisma „Europa”, *Nikaragua – krwawiące serce Ameryki* (w kooperacji z LDP, N”), książka napisana przez zachodniemieckiego obserwatora o poglądach liberalnych), Dariusza Fikusa *Łupaszka* (przykład z działalności ostatnich oddziałów AK po 1945), J. Garliński *Udział Polaków w II wojnie światowej; Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* i Iranek – Osmecki *Emisariusz Antom* (wspomnienia z II wojny światowej).

W przygotowaniu do druku jest książka Rafała Gan-Ganowicza o jego wojennym doświadczeniu i książka Alfreda Znamierowskiego *Zaciskanie pięści. Rzecz o „Solidarności Walczącej”* oparta na rozmowie z Andrzejem Kołodziejem – zastępcą Lecha Wałęsy w sierpniu '80. Andrzej Kołodziej wraz z Kornelem Morawieckim opuścił 30 kwietnia 1988 roku polskie więzienie, aby w Rzymie zostać poddanym badaniom medycznym. Ta książka wydana w 1988 przez Editions „Spotkania” zawiera również program Solidarności Walczącej, opatrzonego bardzo dobrym komentarzem. Świetnie opisany jest okres założeń „S”, bez żadnych retuszy. Z opisu tego jasno wynika, że od początku istniał rozdział między aktywnym „S” a opiniotwórczymi kręgami doradców, głównie z Warszawy.

Agencja Wydawnicza Solidarności Walczącej we Wrocławiu w 1988 roku wydała *Oskarżam...* Jachniaka (opis Staliniowskiego procesu przeciw grupie generała Tatara) Zwolińskiego *Śmierć w lesie. Lista Katyńska* (przedruk za Polonia Books), wydrukowała III i IV tom „Archipelagu Gułag” A. Sołżenicyna oraz dodrukowała I i II tom tej książki (parę lat temu wpadła w ręce SB połowa nakładu). Również w 1988 AWSW wydała książkę o Narodowych Siłach Zbrojnych, a w 1987 *Syndykai zbrodni* (o działalności UB i SB w PRL). Obecnie oficyna ta kończy druk fragmentów „Konfrontacji” nr 6 i całości „Konfrontacji” nr 7 (przedruk za nowojorskim wydawnictwem I. Lasoty). Oprócz tego staraniem Agencji Informacyjnej Solidarności Walczącej ukazało się kilka broszur zawierających opinie niektórych zachodnich polityków na temat komunizmu (wydane metodą sitodruku).

W tej chwili z 41 pozycji tylko pozycja 4., czyli SW Poznań posiada zabezpieczenie finansowe na rok 1989. Natomiast samofinansującą się (ale nie dochodową) strukturą jest Poczta Solidarności Walczącej zajmująca się drukiem znaczków kolportowanych przede wszystkim w środowiskach ludzi mniej wykształconych i zawodowych filatelistów. Oprócz zwykłych zadań Poczta pełni również rolę przełamującą narodowościowe uprzedzenia Polaków. W tym celu parę lat temu wydała wielobarwne znaczki z symboliką i napisami litewskimi oraz z symboliką i napisami ukraińskimi. W 1988 Poczta SW wydała znaczki z okazji 1000-lecia chrztu Rusi z napisami w języku ukraińskim. Również w 1988 roku w 45. rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim został wydany znaczek Solidarności Walczącej z podobizną Marka Edelmana i sylwetką człowieka w żydowskich szatach liturgicznych.

Struktura zagraniczna Solidarności Walczącej i przekazywanie funduszy

1. Osobną pozycję zajmuje Struktura Zagraniczna Solidarności Walczącej, bez której Solidarność Walcząca nie jest w stanie utrzymywać kontaktów z Wolnym Światem. Koordynatorem całej struktury zagranicznej jest Ewa Kubasiewicz, przebywająca

na stałe w Paryżu. Koordynatorem podległym Ewie Kubasiewicz jest Zbigniew Belz, na stałe przebywający w Toronto w Kanadzie. W tej chwili są to jedyne osoby upoważnione do odbioru od instytucji amerykańskich funduszy przeznaczonych dla Solidarności Walczącej. Fundusze przekazywane innymi drogami będą przez Solidarność Walcząca traktowane jako fundusze prywatne (o ile dotrą do Polski), a nie jako fundusze od instytucji amerykańskich. To samo dotyczy funduszy dla innych struktur w Polsce, jeśli struktury te upoważnią Solidarność Walcząca do pośredniczenia w przekazywaniu pieniędzy.

- Ze względu na inną wartość dolara w Polsce niż na Zachodzie wnoszę o oddzielne rozważenie finansowania struktury zagranicznej Solidarności Walczącej. Proszę o przyznanie dwóm członkom Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej, Ewie Kubasiewicz i Andrzejowi Kołodziejowi, łącznej kwoty 20.000 \$ na rok 1989. Podziału tej kwoty dokona Ewa Kubasiewicz w zależności od potrzeb finansowych Biura Solidarności Walczącej w Paryżu.
- Biorąc pod uwagę potrzebę stałej łączności instytucjami amerykańskimi z siedzibą w Washington D.C. a Solidarność Walcząca proponuje na łącznika między tymi instytucjami amerykańskimi a Solidarność Walcząca i na pokrycie wydatków z tego tytułu wnoszę o przyznanie 6.000 \$ na rok 1989.

Plany i koszty na 1989 rok:

1. Wydatki minimalne

Koniecznością dla istnienia i rozwoju Solidarności Walczącej jest normalne funkcjonowanie łączności kurierskiej między miastami oraz funkcjonowanie wewnętrzne poszczególnych grup z listy zawierającej 41 pozycji. Regułą w Solidarności Walczącej jest autonomiczność struktur wykonawczych. Każda ze struktur ma oddzielne potrzeby finansowe. Struktury na dużą skalę kolportażu i struktury druku muszą dysponować co najmniej jednym mieszkaniem na swoje potrzeby. Ze względu na odmłodzenie struktur wykonawczych Solidarności Walczącej i powszechny brak mieszkań wśród młodych ludzi w Polsce zachodzi potrzeba wynajęcia co najmniej 30 mieszkań w kraju. Jedno mieszkanie można wynająć za 20\$ na miesiąc.

Dla utrzymania łączności kurierskiej pomiędzy tyloma miastami potrzeba około 80 jazd kurierskich w miesiącu, co można opłacić sumą 250\$ na miesiąc.

Pozostałe koszty funkcjonowania poszczególnych struktur zależą od kosztów papieru, chemikaliów, przewozów wewnątrz miast i kosztów zabezpieczenia spotkań przed inwigilacją SB. W wypadku Komitetu Wykonawczego koszty te ze względu na poufność wykonywanych prac są znacznie wyższe. Dla wydawnictw książkowych, radia, video i fotografii omówię je oddzielnie. Dla innych struktur koszty miesięcznego funkcjonowania oscylują od 50\$ do 200\$ w tym ok. 2/3 struktur potrzebuje do 100\$ na miesiąc i w ciągu roku utrzymuje 10-cio miesięczny okres aktywności. Reszta struktur jest aktywna przez 12 miesięcy w roku. Wyliczenia ujmuję w postaci tabelki (w tabelce brak Lublina – brak danych z Poznania – posiada fundusze na rutynową działalność w 1989 roku.)

Kwota m-na	Nazwa struktury	Rocznie	
50	Białystok, Brzeg/Opole, Częstochowa, Gdynia, Gliwice, Jelenia Góra, Kraków, Łądek Zdrój, Legnica, Lublin, Nowa Sól, Poznań-Cegielski, Toruń, W-wa „Głos Solidarności”, W-wa Huta, Zgorzelec, Bielsko-Biała	17 pozycji x 10 miesięcy	8.500
100	„Biuletyn Dolnośląski”, „Walka”, Gdańsk, Łódź, Nowa Huta, Rzeszów, Szczecin, Wałbrzych, W-wa „Horyzont”	8 pozycji x 10 miesięcy	8.000
140	Jadwiga Chmielowska, Roman Zwiercan, „Gazeta Uliczna”, obsługa radia	4 pozycje x 12 miesięcy	7.200
500	Komitet Wydawniczy SW	1 pozycja x 12 miesięcy	6.000
RAZEM:			44.100

Do tego dochodzą

Koszty kurierskie: 10 x 250 \$ = 2.500 \$ rocznie

Koszty wynajmu mieszkań $12 \times 30 \times 20 \$ = 7.200 \$$ rocznie
Łącznie daje to sumę 53.800 \$ na rok.

Roczne minimum na rutynowe funkcjonowanie Solidarności Walczącej w Polsce wynosi \$ 53.800.

Komentarz. Koszty te mogłyby być zmniejszone, gdyby wyeliminować działalność ulotkową w Warszawie i we Wrocławiu. Koszt jednej dużej akcji ulotkowej, połączonej z manifestacją, wynosi ok. 150 \$, na co składa się druk ok. 100.000 ulotek zapowiadających manifestację oraz właściwy tekst na manifestację, rozrzucanie ulotek, malowanie na murach, transparenty i nagłośnienie. We Wrocławiu akcje takie odbywają się przeciętnie 12 razy w roku, w Warszawie 15 razy, i niestety, zazwyczaj z mniejszym rozmachem z braku środków finansowych. W innych miastach akcje ulotkowe odbywają się rzadziej, albo odbywają się we współpracy z tymi dwoma miastami. Po zaniechaniu akcji ulotkowych i manifestacji oraz druków ulotnych przy okazji strajków oszczędności wyniosłyby $(150 \$ + 200 \$) \times 12 = 4.200 \$$. Myślę, że nie byłoby to dobra i oszczędność. Nawet przy sumie \$ 53.800 wydawnictwa książkowe Solidarności Walczącej będą nadal zadłużone albo będą drukować pojedyncze książki.

2. Wydawnictwa książkowe, poligrafia.

2.1. „Solidarność Walcząca” nie posiada własnego offsetu. Dzierżawi 3 offsety, w zamian za co wykonuje usługowo (tzn. bez umieszczania na tych książkach znaków SW) druk dla innych struktur zasobnych w pieniądze. Często powoduje to opóźnienia w druku książek, wytypowanych przez Komitet Wykonawczy. Z tych powodów Komitet Wykonawczy postanowił powołać Krajową Oficynę Drukarską (KOD) Solidarności Walczącej, drukującą wyłącznie na polecenie Komitetu Wykonawczego, w tym druki w językach narodów ościennych. Działalność taka jest szczególnie tępiąca przez SB i KGB. Z tych powodów Komitet Wykonawczy nie podał nawet przybliżonego miejsca druku ani innych parametrów. Przedsięwzięcie wymaga remontu mieszkań, zakupu offsetów, zgromadzenia dużej ilości papieru, zakupu przynajmniej dwóch samochodów w celu wywożenia wydrukowanych książek.

Szacunkowy, jednorazowy koszt uruchomienia KOD-u wynosi 20.000 \$.

2.2. „Prawy Margines”, aby mógł funkcjonować w 1989, potrzebuje jednorazowej dotacji w wysokości 6.000 \$ – zakup dużych ilości papieru, brak jakiegokolwiek samochodu.

2.3. Agencja Wydawnicza Solidarności Walczącej z tych samych powodów potrzebuje jednorazowej dotacji w wysokości 3.000 \$.

Komentarz. Wydawnictwa Solidarności Walczącej nie są objęte dotacjami Konsorcjum Wydawniczego. Wydawnictwa skupione w Konsorcjum działają półjawie i przez SB są traktowane jako wydawnictwa apolityczne, tzn. mieszczące się w „opozycji konstruktywnej”. Z tych względów prosimy, aby ewentualnego finansowania wydawnictw SW nie włączać w plany finansowania Konsorcjum Wydawniczego.

Łączny plan finansowy na wydawnictwa książkowe Solidarności Walczącej w 1989 roku:

KOD SW	20.000 \$
„Prawy Margines”	6.000 \$
AWSW	3.000 \$
Razem:	29.000 \$

3. Radio

Obecnie w sposób regularny Radio SW działa tylko we Wrocławiu. Dysponuje 5 nadajnikami. Aby audycjami Radia SW objąć cały Wrocław i zabezpieczyć nadajniki przed szybkim wykryciem przez SB, potrzeba 20 nadajników dla samego Wrocławia. Audycje radio- we na podobną skalę jak we Wrocławiu mogłyby być nadawane w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu i Katowicach. Komitet wykonawczy będzie szukać innych źródeł finansowania Radia SW, zdając sobie sprawę z ogromnych kosztów i jednocześnie właściwego doboru sprzętu elektronicznego. W tej chwili Komitet Wykonawczy ma 10 nadajników radiowych w stanie surowym, do których trzeba dokupić części i potem całość zmontować. Koszt dokupienia części i montażu 1 nadajnika wynosi 200 \$. Wnioskuje wyłącznie o pieniądze na zmontowanie tych nadajników.

Na zmontowanie 10 nadajników radiowych w 1989 – $10 \times 200 \$ = 2.000 \$$

4. Video

SW-Warszawa wyprodukowała w 1988 roku pierwszy video-film, który był pokazywany w telewizji brytyjskiej. Aby w większym natężeniu kontynuować taką działalność, potrzebna jest jednorazowa dotacja na laboratorium z wyposażeniem w wysokości 10.000 \$.

SW-Gdańsk ma video-kamerę. Może filmować bieżące wydarzenia, jeśli w 1989 roku otrzyma na ten cel 2.000 \$.

Taką akcję mogą prowadzić również SW-Poznań, SW-Katowice i SW-Wrocław. Żadane z tych trzech miast nie posiada video-camery ani dodatkowych pieniędzy potrzebnych do filmowania bieżących wydarzeń.

Wydatki na działalność video-filmową w 1989 roku

SW – Warszawa	10.000 \$
SW – Gdańsk	2.000 \$
SW – Poznań	2.000 \$ + 1 video-camera
SW – Katowice	2.000 \$ + 1 video-camera
SW – Wrocław	2.000 \$ + 1 video-camera
Razem:	18.000 \$ + 3 video-camery

5. Fotografia

Do połowy 1987 roku Niezależna Agencja Fotograficzna „Dementi” była agencją fotograficzną Solidarności Walczącej. „Dementi” jest bardzo dobrą grupą fotograficzną i zasługuje na wsparcie, niezależnie od zmieniających się koncyliacji organizacyjnych. „Dementi” nie identyfikuje się z zasadami obowiązującymi w SW. SW występowała w roli sponsora wobec „Dementi”, w okresie kiedy wszystkie inne struktury solidarnościowe i kulturalne odmawiały tej grupie wsparcia w postaci sprzętu i pieniędzy. Na początku 1987 „Dementi” otrzymała sprzęt i fundusze z Zachodu, lecz zatrzymała je dla siebie. Odbieranie tego sprzętu, który w równym stopniu był przekazywany dla „Dementi” jak i dla SW, zaszkodziłoby dobrej pracy „Dementi” i powodowałoby niepotrzebny konflikt z SW. Mówiąc krótko, w tej chwili Solidarność Walcząca nie ma sprzętu fotograficznego, lecz ma grupy zdolne do wykonywania pracy, jaką dotąd wykonywała „Dementi”.

Wystarczającą będzie pomoc w postaci sprzętu. W przypadku chęci sfinansowania działalności fotograficznej SW zostanie przedstawione szczegółowe zapotrzebowanie wraz z cenami wg dostępnych katalogów.

6. Łączna suma potrzeb Solidarności Walczącej na 1989 roku.

minimum na przetrwanie	53.800 \$
wydawnictwa książkowe	29.000 \$
montaż nadajników	2.000 \$
fotografia i video	18.000 \$ + 3 video camery i sprzęt
struktura zagraniczna SW	26.000 \$

Razem: 128.800 \$ + 3 video camery + sprzęt fotograficzny

Komentarz. Z dotychczasowych źródeł krajowych i zagranicznych Solidarność Walcząca może otrzymać równowartość 25.000 \$.

W 1988 roku Solidarność Walcząca oprócz własnych wydatków partycypowała w wydatkach NZS Wrocław i Oficyny Wydawniczej „Niepokorni” z Wrocławia. NZS Wrocław otrzymał od Solidarności Walczącej 200 \$ na bieżącą działalność i 300 \$ na wsparcie powstającej oficyny wydawniczej „Universitas”. Oficyna Wydawnicza „Niepokorni” wydała książkę, która ma charakter podręcznika historii Polski dla uczniów szkół zawodowych. Aby książka mogła być dostępna dla uczącej się młodzieży, Solidarność Walcząca dopłaciła 800 \$ do całego nakładu. Formalnie wymienione oficyny powinny ubiegać się o tę sumę w Dolnośląskim Funduszu Wydawniczym, lecz DFW nie dysponuje takimi jednorazowymi wypłatami i jest nastawiony przede wszystkim na wspieranie pism zakładowych, młodzieżowych i małomiasteczkowych.

Andrzej Zarach

Dokument ten jest wnioskiem o subwencję finansową skierowanym do National Endowment for Democracy. Został opracowany na przełomie grudnia 1988 r. i stycznia 1989 r. przez przebywającego w USA członka Komitetu Wykonawczego SW A. Zarachę i na początku 1989 r. złożony do NED. Zachowujemy styl i pisownię oryginału. Tytuł pochodzi od redakcji.

SPIS TREŚCI ROCZNIKÓW ZA LATA 1996 i 1997

W numerze 1 (313): 2;
..... 2-3 (314-315): 2; 4 (316): 2; 1 (317): 2; 2 (318): 2; 3 (319): 2

FAKTY I KOMENTARZE

Afery rodzą się na styku sektora publicznego i gospodarki – wywiad ze Stanisławem MICHAŁKIEWICZEM przeprowadzony przez Krzysztofa BRZECHCZYNĄ 1 (313): 6
Zbigniew BERESZYŃSKI, *Złe służby, dobry PRL?* 1 (317): 5
Zbigniew BERESZYŃSKI, *Polska po powodzi* 3 (319): 6
Krzysztof BRZECHCZYN, *Michnik o Herbercie, czyli anatomia manipulacji* 2-3 (314-315): 8
Krzysztof BRZECHCZYN, *Pochwała socjaldemokracji* 2-3 (314-315): 5
Krzysztof BRZECHCZYN, *Sowieckie służby specjalne a PRL* 1 (313): 1-3
Krzysztof BRZECHCZYN, *Szanowni Czytelnicy* 1 (313): 1
Kłamstwo i przemoc – wywiad z Krzysztofem KĄKOLEWSKIM przeprowadzony przez Roberta MAJKE 1 (317): 6
Janusz KOPYCKI, *Co dalej w sprawie Marka Ch.* 1 (317): 8
Janusz KOPYCKI, *Brzytwa Ockhama* 3 (319): 5
Tomasz KOWALEWSKI, *Nadal niszczą akta* 3 (319): 5
Romuald LAZAROWICZ, *Miedzy zaprzaństwem a wiernością* 2-3 (315): 7
Romuald LAZAROWICZ, *Porozmawiajmy o Unii* 4 (316): 9
Antoni MACIEREWICZ w Poznaniu 1 (313): 4
Marian MISZAŁSKI, *Sprzedawać ziemię czy jej plody* 2-3 (314-315): 6
Kornel MORAWIECKI w Kaliszu 1 (317): 7-8
Jan OLSZEWSKI w Poznaniu 4 (316): 5-8
Podziękowanie 1 (313): 1
Punkt widzenia Solidarności – wywiad z Andrzejem GELBERGEM przeprowadzony przez Roberta MAJKE 2 (318): 6
Sprawa Marka Ch. – wywiad z Markiem CHWALEWSKIM przeprowadzony przez Beniamina KONIECZNEGO 2-3 (314-315): 4
Tezy programowe Polskiego Ruchu Umiażdżeniowego 2 (318): 4
W czym Kwaśniewski gorszy od Jaruzelskiego – wywiad z Andrzejem GWIAZDĄ 1 (313): 4-5
W jednym zdaniu 1 (313): 3; 2-3 (314-315): 4
Kazimierz ZAMORSKI, *Janusz* 4 (316): 4
Olgierd ŻMUDZKI, *Cztery wielkie plany* 2 (318): 5
Olgierd ŻMUDZKI, *Kłopoty z moralnością* 1 (317): 4
Olgierd ŻMUDZKI, *Ujeżdżanie trzeciej władzy* 2 (318): 7

AMERYKA, AMERYKA

Stefan BUCHHOLZ, *Kronika amerykańska – lato 1997* 3 (319): 7
Paul HOLLANDER, *Sowiecki terror a amerykańska amnezja* 3 (319): 8-12

DOKĄD ZMIERZA ROP?

Zbigniew BERESZYŃSKI, *Mówić właściwym językiem* 2 (318): 14
Krzysztof BRZECHCZYN, *Czy ROP stanie się partią wyznaniową?* 2 (318): 9
Janusz KOPYCKI, *Dokąd zmierza (pabianicki) ROP?* 2 (318): 15
W poszukiwaniu wizji cywilizacyjnego rozwoju – wywiad z Kornelą MORAWIECKĄ przeprowadzony przez Krzysztofa BRZECHCZYNĄ 2 (318): 12-13
Olgierd ŻMUDZKI, *Blaski i cienie ROP* 2 (318): 10-11
Olgierd ŻMUDZKI, *Radykalizm umiarkowany* 2 (318): 8

EUROPA I ŚWIAT

Komunizm a nacjonalizm – wywiad z Johnem J. KULCZYCKIM przeprowadzony przez Krzysztofa BRZECHCZYNĄ 1 (317): 10
Kultura po komunizmie – wywiad z Wasylem MACHNO przeprowadzony przez Krzysztofa BRZECHCZYNĄ 1 (317): 11
Odrębni, lecz równi – wywiad z Billy BATMANEM przeprowadzony przez Krzysztofa BRZECHCZYNĄ 1 (317): 9

ROSYJSKA RULETKA

Françoise THOM, *Elity polityczne Rosji* 2-3 (314-315): 14-16
Olgierd ŻMUDZKI, *Mity Rosji* 2-3 (314-315): 9-14
Olgierd ŻMUDZKI, *Ziuganow i inni* 2-3 (314-315): 16-18

SYMPOZJUM FALZMANNOWSKIE

Izabella BRODAKA-FALZMANNOWA, Mirosław DAKOWSKI, Jerzy PRYZSTAWA, *Informacja na konferencję prasową* 1 (313): 7
Wojciech BŁASIAK, *Transformacja ustrojowa PRL* 4 (316): 10-13
Krzysztof BRZECHCZYN, *Interpretacje transformacji komunizmu* 1 (313): 7
Mirosław DAKOWSKI, *Bezpieczeństwo energetyczne Polski* 4 (316): 20

Dekomunizacja po czesku – wywiad z Petruską SUSTROVA przeprowadzony przez Krzysztofa BRZECHCZYNĄ 1 (313): 15
Jaka Europa – wywiad z prof. Helmutem WAGNEREM z Freie Universität w Berlinie przeprowadzony przez Krzysztofa BRZECHCZYNĄ 1 (313): 12-13
Zbigniew KLIMIUK, *Polska gospodarka na rozdrożu* 4 (316): 14-15
Jerzy PRYZSTAWA, *Kopyta, rogi i ogon FOZZ* 1 (313): 8-11
Zbigniew SULATYCKI, *Rozgrabianie gospodarki polskiej. Przykład przemysłu stocznioowego* 4 (316): 17-19
Pierre de VILLEMAREST, *Rosja. Tajne pieniądze niewidzialnej gospodarki* 1 (313): 13-15
Olgierd ŻMUDZKI, *Kłamstwo i przemoc* 4 (316): 21-22
Olgierd ŻMUDZKI, *Pozory reform w Polsce* 4 (316): 16

POLSKA – ALE JAKA?

Zbigniew BERESZYŃSKI, *Obywatelski projekt konstytucji* 1 (317): 12-14
Zbigniew BERESZYŃSKI, *Obóz niepodległościowy po wyborach* 3 (319): 14
Krzysztof BRZECHCZYN, *Jak gruba powinna być gruba kreska?* 1 (313): 19
Krzysztof BRZECHCZYN, *Krajobraz po wyborach, czyli miejsce ROP na mapie politycznej Polski* 3 (319): 16-17
Krzysztof Brzechczyn, *Miedzy PRL-bis a III Rzeczypospolitą* 2 (318): 18-20
Teresa GRABIŃSKA, *Co to znaczy solidarność?* 1 (317): 15-17
Mordercy pozostają nieznanymi – wywiad z Zbigniewem BRANACHEM, autorem książki pt. *Tajemnica śmierci księdza Zycha* przeprowadzony przez Krzysztofa BRZECHCZYNĄ 4 (316): 27-28
Wygrać wybory czy Polskę? – wywiad ze Stanisławem GEBHARDTEM, wiceprzewodniczącym ROP-u przeprowadzony przez Janusza KUDŁASZYKA i Sławomira WIECZORKA 2 (318): 21
Mirosław ZABIEROWSKI, *Solidaryzm społeczny w okresie przelotu* 1 (313): 16-19
Olgierd ŻMUDZKI, *Polityczny DEC-ymetr* 2 (318): 16-17
Olgierd ŻMUDZKI, *Po wyborach w Polsce a.d. 1997* 3 (319): 13
Olgierd ŻMUDZKI, *ROP na rozdrożu* 3 (319): 15

HISTORIA NAJNOWSZA

Zbigniew BRANACH, *Wszystko przez sekretarza* 1 (317): 18-20
Marek KOZŁOWSKI, *Broniewski w sowieckim Lwowie* 1 (313): 21-22
Marek KOZŁOWSKI, *Edmund Dalbor – pierwszy prymas II Rzeczypospolitej* 2-3 (314-315): 18
Marek KOZŁOWSKI, *Polacy wobec stanu wojennego 1981-83* 1 (317): 21-22
Marek KOZŁOWSKI, *Spór o przeniesienie trumny ze zwłokami Marszałka Józefa Piłsudskiego* 3 (319): 18-20
Od Związku Młodzieży Socjalistycznej do Solidarności Walczącej – wywiad z Andrzejem ZARACHEM przeprowadzony przez Krzysztofa BRZECHCZYNĄ 2-3 (314-315): 19-23; 4 (316): 23-26

RECENZJE

Zbigniew BERESZYŃSKI, *Próba przewrotu komunistycznego w Brazylii* [rec.: W. Waack, *Tajemnice rewolucji komunistycznej w Brazylii*] 1 (313): 2
Krzysztof BRZECHCZYN, *Radio Wolna Europa zza kulis* [rec.: K. Zamorski, *Pod anteną Radia Wolna Europa. Poznań 1995*] 2-3 (314-315): 2
Krzysztof BRZECHCZYN, *PRL w oczach KGB* [rec.: W. Pawłow, *Byłem rezydentem KGB w Polsce. Warszawa 1994*] 1 (317): 24
Janusz KOPYCKI, *Rush Limbaugh, czyli konserwatyzm na wesoło* [rec.: R. Limbaugh, *Właściwy porządek rzeczy. Chicago 1996*] 1 (317): 24
Tomasz KOWALEWSKI, *PRL w oczach STASI* [rec.: *PRL w oczach STASI. Dokumenty z lat 1972, 1980-1982. Cz. I. Warszawa 1995*] 2-3 (314-315): 24
Marek KOZŁOWSKI, *Generał Mieczysław Makary Smorawiński* [rec.: S. S. Fusiecki, *Generał Mieczysław Makary Smorawiński 25.12. 1893 Kalisz – 1940 Katyn. W stulecie urodzin. Warszawa 1994*] 1 (317): 24
Marek KOZŁOWSKI, *Najważniejsi są pierwsi* [rec.: A. Górny (red.), *Poznański Czerwec w świadomości i historii. Poznań 1996*] 2-3 (314-315): 24
Marek KOZŁOWSKI, *Oficerowie sowieccy w LWP* [rec.: E. Nalepa, *Oficerowie Armii Radzieckiej w Wojsku Polskim 1943-1968. Warszawa 1995*] 1 (317): 24

LISTY DO REDAKCJI

Marek CHWALEWSKI, *Wyrzucono mnie z pracy* 1 (317): 24